

ISSN 1641-0327

Nr 1 (139) STYCZEŃ 2014

Bosco

K O Ś C I Ó Ł R O D Z I N A S Z K O Ł A

**Dziedzictwo
prymasa Hlonda**

**Katecheza to nauka
człowieczeństwa**

31 stycznia - św. Jana Bosko, ojca i nauczyciela młodzieży



Dla mnie Bóg był zawsze dobrym tatą

Pascual Chávez Villanueva przypomina nauczanie ks. Bosko

Niezbędne wprowadzenie

Wśród wielu pozycji, jakie napisałem, na próżno mógłbym szukać mojego duchowego dziennika, opisu mojej wewnętrznej drogi, autobiografii, będącej odbiciem mojej duchowości. To nie było w moim stylu. Wolałem w swoim sercu pielęgnować pamięć o wielu doświadczeniach, walkach i apostołskich dokonaniach, zamiast wyrażać to publicznie. I dlatego nie znalazłbym w moich książkach i moich rozmowach ani wyznań, ani świadectw, które mówiłyby o mojej osobistej relacji z Bogiem i Jego tajemnicą. A jednak mogę zapewnić, że jeśli świat był moim poligonem doświadczalnym, wiara była moją odpowiedzią jako człowieka wierzącego. Zwykłem twierdzić: Pośród najcięższych prób potrzebna jest wielka wiara w Boga.

Pewniki, które mnie podtrzymywały

Zawsze o jednym byłem przekonany: w każdej sprawie mogłem liczyć na wsparcie z wysoka. Choć byłem świadomy swoich ograniczeń, odczuwałem w moim sercu zapal biblijnego sługi, powołanie proroka, który wie, że nie może uchylić się od Bożych zamiarów. Choć, kiedy mówiłem o moich „snach”, nigdy nie użyłem biblijnego terminu „związowanie”, to jednak zawsze utrzymywałem, że były to autentyczne znaki z góry, które należało ocenić z rozsądną pokorą i ufnymsłuchaniem się. Gdy już w pełni dojrzałem, odczytując na nowo swoje doświadczenie apostołskie, odczuwałem pewnego rodzaju zawrót głowy, ewangeliczne zdumienie, które kazało mi wykrzyknąć: Byłem biednym księdzem, osamotnionym, opuszczonym przez wszystkich, lekceważonym i prześladowanym, marzącym o czynieniu dobra... Zdawało się to wówczas tylko marzeniem biednego księdza, a jednak Bóg je urze-

czywił i spełnił pragnienia tego biedaczyny. A jak to się stało? Doprawdy nie umiem sam zdać sobie z tego sprawy. Wiem tylko, że Bóg tak chciał.

I zachęcałem moich pierwszych salezjanów, których wychowywałem jeszcze jako chłopców, tymi słowami: Bóg od was oczekuje wielkich rzeczy: widzę je wyraźnie... Bóg zaczął i będzie kontynuował swoje dzieła, w których wy wszyscy będziecie mieć udział... Od Boga wszystkie te rzeczy wzięły początek. On nadał im kierunek i rozwój. On w przyszłych latach je podtrzyma. On doprowadzi je do końca. Bóg jest gotów uczynić te wielkie rzeczy... Ale jednej rzeczy Bóg od nas żąda, żebyśmy nie stali się niegodnymi Jego wielkiej dobroci i miłosierdzia.

Pozwoliłem się prowadzić słowom, które wielokrotnie pojawiały się na ustach mojej matki: Jesteśmy w rękach Pana, który jest najlepszym z ojców, który czuwa nieustannie nad naszym dobrem i wie, co dla nas jest najlepsze, a co nie jest.

Potrzebna była spora dawka wiary, odwagi i oddania się Opatrzności Pana. Tej mi nie brakowało, chociaż pod koniec mojego życia wyznałem: Jeśli miałbym stokroć większą wiarę, uczyniłbym stokrotnie więcej niż uczyniłem.

Ścierałem się z życiem we wszystkich wyzwaniach, jakie niosło, czyniąc to z pogodną i synowską ufnością w Panu. Pisałem do moich chłopców w 1847 r. w tej książeczce modlitw i formacji chrześcijańskiej, którą zatytułowałem Młodzieniec zaopatrzony, a która stała się prawdziwym bestsellerem: Nie jesteś na świecie jedynie po to, by używać, stać się bogatym, jeść, pić i spać, jak czynią to zwierzęta, ale twoim celem jest kochanie twojego Boga.

Przedstawiłem chrześcijanina jako wędrowca w drodze ku Niebu. Dla mnie Pan i Niebo w zasadzie były równoznaczne. Istotnie, chciałem, aby moi



■ **Pascual Chávez Villanueva**
Przełożony Generalny
Towarzystwa
Salezjańskiego

Pozwoliłem się prowadzić słowom, które wielokrotnie pojawiały się na ustach mojej matki: Jesteśmy w rękach Pana, który jest najlepszym z ojców.

Wydawca: Towarzystwo Salezjańskie Inspektorium
Krakowska, ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków

Redakcja: ks. Adam Świta SDB (redaktor naczelny),
Maciej Kwaśniewski (z-ca redaktora naczelnego),
ks. Adam Parszywka SDB, Jacek Wrzesiński,
koad. Dyzisław Brzek SDB, Grażyna Starzak

Rada Programowa: ks. Przemysław Cholewa SDB,
ks. Rafał Burnicki SDB, ks. Tomasz Kijowski SDB,

Bogusława Harden, Zofia Nieć, ks. Grzegorz Sprysak CSMA,
s. Barbara Chrapek CSSMA, s. Kinga Walkiewicz CSSMA,
Wiesław Sojka BWS, Ewelina Matyjasik BWS,
s. Janina Stankiewicz FMA, s. Iwona Szymanik FMA,
s. Katarzyna Szczodrak FMA, s. Bernadetta Rusin FMA

Opracowanie graficzne i skład: Andrzej Nawrat

Druk: Poligrafia Salezjańska w Krakowie
Nakład: 10 000 egz.

Adres redakcji: ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków
tel. 12 252 85 28, redakcja@donbosco.pl
www.donbosco.pl

Ofiara na Don Bosco, misje, młodzież potrzebującą:
Towarzystwo Salezjańskie Inspektorium Krakowska
ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków
nr konta: 31 1600 1013 1847 6993 7000 0031



chłopcy byli szczęśliwi teraz i w wieczności. Kiedy mówiłem o Bogu jako Ojcu miłosiernym i opatrnościowym, moja modlitwa zmieniała tonację, bo normalnie moja modlitwa była prosta i serdeczna, bez przesadnej modulacji głosu. Ale kiedy wypowiadałem słowa Ojczy nasz, wymawiałem je z takim akcentem, który – mówili mi o tym z wielką szczerością tam obecni – zdradzał niezwykle poryw serca.

Stałe zobowiązanie

Chcę coś ujawnić z mojego wewnętrznego świata. Być może był to jeden z tych niewielu promyków światła, w blasku których ukazałem siebie samego. Uczynię to własnymi słowami, które skreśliłem w 1854 roku. Kiedy oddałem się tej części świętej posługi, zamierzałem poświęcić każdy mój trud na większą chwałę Bożą i pożytek dusz; zamierzałem dołożyć starań, by uczynić dobrych obywateli na tej ziemi, tak by pewnego dnia stali się godnymi mieszkańcami Nieba. Niech Bóg mi pomoże, abym mógł czynić tak aż do ostatniej chwili mojego życia. Niech tak się stanie.

Są to słowa zobowiązujące, które stały się ostatecznym programem całego mojego życia, któremu pozostałem wierny do końca. Dlatego też we wprowadzeniu do książki *Młodzieniec* zaopatrzony mogłem umieścić to odważne, ale przede wszystkim prawdziwe stwierdzenie: *Moi drodzy, kocham was z całego serca, i wystarczy, że jesteście młodzi, abym was bardzo kochał. Wprawdzie znajdziecie książki osób zdecydowanie bardziej cnotliwych i bardziej uczonych ode mnie, ale z trudem będziecie mogli znaleźć kogoś, kto by was bardziej ode mnie kochał w Jezusie Chrystusie i kto by bardziej pragnął waszego prawdziwego szczęścia. Ufałem Bogu, Temu, który był zawsze moim dobrym tatą.* ■

OD REDAKCJI

Słowa uczą, a przykłady pociągają. Tak stwierdza łacińskie powiedzenie, a przykład papieża Franciszka jest tego potwierdzeniem. Został On wybrany przez amerykański tygodnik *Time* Człowiekiem Roku. Watykan tak komentuje to wydarzenie: Przyznano je, ponieważ głosi na świecie wartości duchowe, religijne i moralne i w sposób sugestywny wypowiada się na rzecz pokoju i większej sprawiedliwości.

Papież Franciszek w adhortacji apostołskiej *Evangelii Gaudium* przypomina: „Wszyscy mają prawo przyjąć Ewangelię. Chrześcijanie mają obowiązek głoszenia jej, nie wykluczając nikogo, nie jak ktoś, kto narzuca nowy obowiązek, ale jak ktoś, kto dzieli się radością, ukazuje piękny horyzont, ofiaruje upragnioną ucztę.” Dlatego towarzyszymy cierpliwie innym w ich rozwoju.

Dziwne więc wydaje się, że wiele osób nie dostrzega zależności pomiędzy tymi wartościami a dobrem społecznym, które płynie z edukacji religijnej. A przecież i historia pokazuje sylwetki wychowawców, w tym św. Jana Bosko, który kształtując młodych ludzi na dobrych chrześcijan czynił ich uczciwymi obywatelami.

Tak więc z odwagą wychowujemy młode pokolenie poprzez naukę religii w szkołach realizując ten ideał.

ks. Adam Świta
salezjanin, redaktor naczelny

SPIS TREŚCI

SZKOŁA I WYCHOWANIE	4 - 7	Katecheza: Nauka człowieczeństwa
KOŚCIÓŁ WIARA LUDZIE	8 - 9	
NASZE MISJE	10 - 11	Czad: Bukiet życiodajnej wody
WIARA I RODZINA	12 - 13	Hej, kolęda, kolęda...
HISTORIA SALEZJAŃSKA	14 - 15	Dziedzictwo prymasa Hlonda
WIARA I WYCHOWANIE	16 - 17	Pokazywać istotę chrześcijaństwa
SZKOŁA	18 - 19	Praca, która nigdy się nie kończy
POKÓJ PEDAGOGA	20	Zwolnienie z religii
RELIGIA W SZKOLE	21	Czemu służy nauczanie religii w szkole?
Z DUCHOWOŚCI SALEZJAŃSKIEJ	22	Nauka i wychowanie
SŁÓWKO O KSIĘDZU BOSKO	23	Nauczanie religii
POD ROZWAGĘ	24	Pozór zła też warto odrzucić
PRAWYM OKIEM	25	Między ateistą a wrogiem Pana Boga
PRZECZYTAJ, OGLĄDNIJ, POMYŚL	26	

Katecheza: Nauka człowieczeństwa

■ Grażyna Starzak

Katecheza wróciła z komunistycznego wygnania do polskich szkół dwadzieścia trzy lata temu. Wciąż jednak rodzi wiele pytań dotyczących zarówno jej celu i istoty, jak i sposobu skutecznej realizacji.



Bo, chociaż w ciągu tych 23 lat dzięki katechezie udało się sporo osiągnąć w zakresie integracji rodziny, szkoły, parafii, to jednak wiele pracy trzeba jeszcze wykonać.

Zaprzyjaźnić się z Jezusem

Celem katechezy w szkole i w parafii jest nie tylko doprowadzanie do poznawania Jezusa Chrystusa i do zaprzyjaźnienia się z Nim. – Katecheza uczy również życia we wspólnocie Kościoła, a kto uczy się żyć odpowiedzialnie staje się też dobrym obywatelem, zdolnym budować pomyślną państwową. Dlatego powrót do korzeni chrze-

ścijańskich jest szansą na budowę lepszej Europy, na co zwracał uwagę bł. Jan Paweł II. Można przypomnieć tutaj styl wychowania ks. Bosko, który starał się wychowywać dobrych chrześcijan i uczciwych obywateli – podkreśla ks. prof. Stanisław Kulpaczyński, salezjanin, wykładowca KUL, organizator sympozjów i warsztatów dla katechetów.

– Dobrze pomyślana katecheza jest „nauką człowieczeństwa”, prawdziwą szkołą życia, łączącą wychowanie z przekazywaniem wiedzy. Nie ma prawdziwego wychowania bez świadomego wyboru, w oparciu o jakie wartości chcemy to

czynić – dodaje ks. prof. Tadeusz Panuś, kierownik Katedry Katechetyki UPJPII w Krakowie.

– Rządzącym nie powinno być obojętne, kto i w jaki sposób wprowadza młode pokolenie w świat wartości. Dlatego religia w szkole musi być – zaznacza ks. prof. Tadeusz Panuś. I przypomina, że religia, jako przedmiot obowiązkowy, została wprowadzona do systemu edukacji dwa wieki temu, gdy kształtowa-

ły się podwaliny pod szkołę organizowaną przez państwo.

Polski model

Nikt nie zaprzeczy, że w ciągu 23 lat, jakie minęły od powrotu religii do szkół w Polsce, wiele osiągnięto. Wypracowano specyficzny, polski model szkolnej katechezy. Zostały przygotowane i ogłoszone dokumenty katechetyczne, w tym podstawa programowa i program nauczania religii. Jednoznacznie określono status katechety jako nauczyciela mającego – zgodnie z Kartą nauczyciela – te same prawa, obowiązki i drogę awansu zawodowego, co inni nauczyciele. Zmieniło się też samo przygo-

towanie katechetów do pracy w szkole. – Szkolna katecheza wypełniła pustkę duchową, jaka powstała przez lata jej nieobecności w polskiej, podporządkowanej ideologii komunistycznej, edukacji – podkreśla biskup koszalińsko-kołobrzeski Edward Dajczak, delegat Konferencji Episkopatu Polski ds. duszpasterstwa nauczycieli. Jednakże w jego opinii wciąż „za wolno dokonuje się proces przetransponowania katechezy w metodę wyraźnie ewangelizacyjną”. – Katecheza jest lekcją, która ma uczyć życia, a więc sięgać do doświadczeń, sytuacji życiowych młodych ludzi. Myślę, że to jest słaba strona obecnej katechezy – ocenia bp Dajczak. Ordynariusz koszalińsko-ko-

łobrzezski zastrzega jednocześnie, że lekcja religii nie rozwiąże problemu braku wiary młodego pokolenia. Jego zdaniem trzeba sobie uświadomić, że spory odsetek tych młodych ludzi, którzy przychodzą na lekcje religii, jest na granicy niewiary. – To nie są jeszcze ateści, ale jak tacy ludzie tam się zjawiają, to trzeba spróbować nawiązać z nimi dialog – mówi bp Dajczak. Zdaniem delegata KEP ds. duszpasterstwa nauczycieli wiedzę religijną powinno się przekazywać poprzez świadectwa ludzi. Dopiero wówczas lekcje religii, w połączeniu ze spotkaniami modlitewnymi, jak czuwania, rekolekcje, katecheza parafialna, mogą przynieść należyte efekty.

Niełatwe zadanie

W polskich szkołach religia jest traktowana jako zajęcia fakultatywne. Jeśli ktoś jest niewierzący, nie musi posyłać dziecka na religię. Nie ma żadnego przymusu, jednak rodzice i młodzież wybierają religię. Najwięcej uczniów, bo prawie 96 proc., chodzi na katechezę w szkołach podstawowych. W gimnazjach jest to prawie 90 proc., a w szkołach ponadgimnazjalnych 83 proc.

Dobre oceny zbierają w oczach uczniów katecheci. Prawie 60 proc. uważa, że stosunek katechetów do nich samych jest bardzo dobry lub dobry, 16 proc. ma niewielkie zastrzeżenia. 8 proc. badanych ocenia swoje relacje z katechetą jako złe.

W polskich szkołach pracuje około 30 tys. katechetów. Ponad połowa z nich to świeccy. Co trzeci katecheta jest księdzem diecezjalnym, pozostali to osoby zakonne. – Katecheta ma niełatwe zadanie. Nie dość, że jest w oczach innych narzędziem w rękę Boga i Kościoła, to w dodatku musi spełniać wszystkie wymagania stawiane nauczycielom innych szkolnych przedmiotów – mówi ks. prof. Tadeusz Panuś. Z badań prowadzonych na KUL-u wynika, że katecheci najbardziej narzekają na trudności z zachowaniem niektórych uczniów, znerwicowanie środowiska nauczycielskiego, przerost biurokracji, brak jasnej aksjologii, utrudnienia we współpracy ze środowiskami rodziców. Ks. prof. Panuś zwraca też uwagę, że obecnie nie ma katechetów z przypadku. Nauczyciel religii jest dzisiaj magistrem teologii z przygotowaniem katechetyczno-pedagogicznym. Katecheci zatrudnieni wcześniej w zawodzie musieli do 2006 r. uzupełnić wykształcenie.

Powstaje jednak pytanie, w jakim stopniu odpowiednio przygotowanie merytoryczne wpływa na





Siedem dobrych rad w nauczaniu religii

1. Trzeba pokazywać świat wiary i uświadomić, że wiara nie jest sprzeczna z nauką.
2. W katechezie, jak w przypadku kazań, obowiązuje zasada: jak najmniej o Bogu, jak najwięcej o życiu.
3. W dyskusjach światopoglądowych czy bioetycznych z młodzieżą używać argumentów merytorycznych.
4. Być na bieżąco z problemami młodzieży i być gotowym do rozmowy z nimi.
5. Dać uczniom prawo wątpić, ale i skłonić do refleksji. „Ja także przeżywałem wątpliwości w kwestiach wiary” - powiedział niedawno papież Franciszek.
Katecheci nie mogą ograniczać swego
6. świadectwa o Bogu jedynie do szkolnych lekcji. Cenne jest także umiejętne i właściwe poszerzenie środowiska życia ucznia do aktywnego uczestnictwa we wspólnocie kościelnej i odpowiedzialności za własną wiarę.
7. Elementem sprzyjającym autentyczności katechety, jako świadka, jest jego radość życia płynąca z wiary.

atrakcyjność katechezy i tym samym skuteczność oddziaływania na młodych ludzi? Z badań wynika, że młodzież najbardziej ceni tych katechetów, którzy realizują katechezy według własnych pomysłów, dostosowując, głównie metody, do możliwości danej klasy, a także własnych zdolności.

Błędy i słabości

– Podziwiam wielu katechetów za ich gorliwość, odporność psychiczną, pomysłowość, ofiarność, poświęcanie czasu dodatkowo na spotkania pozalekcyjne, aby pomagać uczniom w rozwiązywaniu różnych problemów. Jednak można zaobserwować słabości w tej posłudze, które objawiają się w bardzo urzędowym traktowaniu lekcji religii. Niektórym kapłanom mocno zaangażowanym w parafialną pracę duszpasterską zdarza się niedbałe przygotowanie do katechezy – ocenia ks. prof. Stanisław Kulpaczyński. Kolejne błędy, jakie w opinii mojego rozmówcy popełniają katecheci, to: „trwonienie czasu na zbędne

dygresje, niedocenywanie prac domowych, zeszytów uczniów, zwłaszcza w klasach starszych, brak pomysłu i chęci podjęcia trudu budowania z klasy wspólnoty ludzi wierzących, nieumiejętność łączenia systematycznego nauczania z potrzebą elementów ewangelizacyjnych w niektórych klasach, zwłaszcza starszych, znikome propozycje zachęcające uczniów do przynależności do różnych grup religijnych (Ruch Światło-Życie, koła misyjne, Caritas, ministranci i in.), w których może pełniej dochodzić do rozwoju wiary”.

Religia jest nauczana w szkołach prawie w całej Europie. – Tylko w trzech krajach – na Białorusi, Ukrainie i w Albanii, nie uczy się religii pod żadną postacią – mówi ks. prof. Tadeusz Panuś. ■

„Celem katechezy jest doprowadzić katechizowanego nie tylko do spotkania z Jezusem Chrystusem, ale do zjednoczenia, a nawet głębokiej z Nim zażyłości”.

*Jan Paweł II,
„Catechesi Tradendae”*

Okiem katechety

Mówi ks. Andrzej Gołębiowski, salezjanin, katecheta w Zespole Szkół Łączności w Krakowie:

Nauka katechezy dzisiaj jest coraz trudniejszym doświadczeniem. Nie ze względu na to, że katecheci są słabo przygotowani czy też nie mają dostatecznej wiedzy. Wiąże się to z pewnym kryzysem wiary, jaki obserwujemy wśród młodych ludzi, którzy coraz częściej negują wartości chrześcijańskie.

O ile w szkole podstawowej lekcje katechezy są dla uczniów przygodą, o tyle już w gimnazjum stają się one poważnym wyzwaniem. Natomiast w szkole średniej bardzo często lekcja katechezy jest wręcz zdominowana przez dyskusję i polemikę intelektualną. Uczę w szkole średniej i prawie w każdej klasie mam osoby, które uważają siebie za niewierzące. Chodzą na katechezę i zadają mi bardzo ciekawe pytania. Polemika z nimi musi być oparta na konkretnej wiedzy i konkretnych argumentach, które

trzeba im klarownie wyłożyć, czasami nawet stając w obronie prawd katolickiej wiary. W takiej sytuacji istotna jest nie tylko wiedza, ale również doświadczenie katechety. Wydaje mi się, że katechetom świeckim jest trudniej niż kapłanom, bo nie mają doświadczenia duszpasterskiego, doświadczenia konfesjonału, pracy dla Kościoła. To doświadczenie jest bezcenne. Na lekcjach katechezy w starszych klasach, ale też już w gimnazjum, katecheta musi uporać się nie tylko z brakiem zainteresowania ze strony młodzieży, ale także poradzić sobie, np. z agresją niektórych z jej przedstawicieli.

Oczywiście jest też grupa młodych ludzi, którzy są katechezą bardzo zainteresowani. Te osoby chciałoby zdawać maturę z religii. Dlaczego im tego nie umożliwić? ■



Fot. vimeo.com/art43

TURYN



Wystawienie Całunu Turyńskiego na 200-lecie urodzin ks. Bosko

Od połowy kwietnia 2015 do 16 sierpnia 2015 trwać będzie specjalne wystawienie Całunu Turyńskiego – poinformowała Katolicka Agencja Informacyjna. KAI cytuje słowa metropolity Turynu i kustosa całunu abp. Cesare Nosiglia, który powiedział, że wystawienie całunu trwać będzie około 45 dni i związane będzie z obchodami dwusetlecia urodzin św. Jana Bosko. Specjalną zgodę wydał na to Ojciec Święty. Poprzednio całun wystawiono w 2010 roku.

POLANA



Poświęcenie salezjańskiego kościoła

W Polanie (woj. podkarpackie) odbyła się uroczystość poświęcenia kościoła pw. Przemienienia Pańskiego. Ta prowadzona przez salezjanów świątynia powstawała z ogromnym wysiłkiem przez 15 lat. Dzień poświęcenia był uwieńczeniem dzieła śp. ks. Józefa Talika, ks. Stanisława Lasaka, obecnego proboszcza ks. Stanisława Gołyźniaka, a podwaliny pod nowo erygowaną parafię kładł ks. Stanisław Zasada. Wszyscy to salezjanie. Prace budowlane zostały rozpoczęte 12 kwietnia 1998 r. Kamień węgielny poświęcił papież Jan Paweł II w Żywcu, a wmurował ks. bp Ignacy Tokarczuk w 1998 r. (red)

RZYM

40-lecie święceń kapłańskich ks. Pascuala Cháveza

Uroczystą mszą św. z udziałem licznych salezjanów i członków Rodziny Salezjańskiej, ks. Pascual Chávez, IX następca ks. Bosko, uczcił 40 lat swoich święceń kapłańskich. Wśród bardzo wielu gości należy wymienić: matkę Yvonne Reungoat, Przełożoną Generalną Córek Maryi Wspomożycielki (CMW), której towarzyszyły liczne siostry z rady; rektora Papieskiego Uniwersytetu Salezjańskiego (UPS) – ks. Carla Nanniego; dyrektorów wspólnot salezjańskich w Watykanie oraz dzieł „San Tarcisio” i „Gerini” a poza tym – dostojników salezjańskich, kard. Raffaele Farina i bpa Maria Toso. Na zakończenie celebracji zostało odczytane przesłanie papieża Franciszka, który złożył swoje życzenia i udzielił błogosławieństwa Przełożonemu Generalnemu z okazji 40. rocznicy jego święceń kapłańskich. (ANS)

ŚWIATOWE DNI MŁODZIEŻY 2016

Co miesiąc u stołu Słowa Bożego

Rozpoczęły się wielkie duchowe przygotowania młodzieży do spotkania z Ojcem Świętym w Krakowie w 2016 roku. W pierwszym roku program bazuje na Słowie Bożym i omawiana jest sytuacja egzystencjalna młodego człowieka. Materiały przygotowane na każdy miesiąc zawierają wprowadzenie tematyczne dla animatora, konspekt spotkania w grupie, medytacje biblijne do indywidualnego wykorzystania, wideokomentarze do niedzielnych ewangelii oraz propozycję wspólnotowej celebracji. Adresatem programu jest każda parafia. Niech w każdej parafii powstanie mała grupa formacyjna, która co miesiąc będzie zasiadać do stołu Słowa Bożego. Niech w każdej parafii trwa adoracja i wspólnotowa modlitwa za przygotowanie Światowych Dni Młodzieży 2016.

www.krakow2016.com/pl

PAPIEŻ FRANCISZEK

Cierpienie

Wiara jest fundamentem życia chrześcijańskiego, ponieważ motywuje nasze wybory i codzienne decyzje. Jest niewyczerpanym źródłem całego naszego działania: w rodzinie, pracy, parafii, wśród przyjaciół i w różnych wymiarach życia społecznego. Tę wytrwałą, szczerą wiarę szczególnie widać w chwilach trudności i próby. Wtedy właśnie chrześcijanin pozwala się wziąć Bogu na ręce, wtula się w Niego, mając pewność, że powierza siebie miłości mocnej jak niezniszczalna skała. Właśnie w sytuacjach cierpienia, jeśli pokornie zdamy się na Boga, możemy dać wspaniałe świadectwo.

Także w Kościele, w jego dziejach, byli ludzie – mężczyźni, kobiety, starcy czy młodzi – którzy dokonali takiego wyboru. Gdy słyszymy o życiu męczenników, gdy czytamy w gazetach o prześladowaniu chrześcijan dzisiaj, pomyślmy o tych braciach i siostrach w sytuacjach skrajnych, że czynią ten wybór. Oni żyją w obecnych czasach.

BRUKSELA

Zwycięstwo w Parlamencie Europejskim

W Parlamencie Europejskim udało się pohamować totalitarne zapędy lewackich polityków, którzy chcieli narzucić Unii Europejskiej skrajnie zideologizowaną wizję praw człowieka, podciągając pod nie również aborcję, demoralizację dzieci czy propagowanie różnego rodzaju perwersji i dezorientacji seksualnych. Jednakże tak zwany raport Estreli został odrzucony przewagą zaledwie 7 głosów. Nie oznacza to jednak, że głównych treści raportu nie da się przeforsować.

www.episkopat.pl



Oficjalne logo dwusetlecia urodzin księdza Bosko, które będzie towarzyszyć wszystkim celebracjom w roku obchodów, zaplanowanych od 16 sierpnia 2014 r. do 16 sierpnia 2015 r.



MIEJSCE PIASTOWE

Według ceremoniału wojskowego

W Michalickim Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych w Miejscu Piastowym odbyło się uroczyste ślubowanie uczniów klas pierwszych Liceum Mundurowo-Administracyjnego. Klasy o tym profilu istnieją w szkole od czterech lat. Uczniowie dojeżdżają nawet z odległych miejscowości, a część z nich mieszka w internacie szkoły. Wysokiej jakości kształcenie, obozy szkoleniowe, ćwiczenia na strzelnicy i ciekawe zajęcia cieszą się ogromnym zainteresowaniem licealistów. Ślubowanie, które odbyło się wg ceremoniału wojskowego, złożyło 90 uczniów. Intensywnie trenowali musztrę, zapoznawali się z ogólnymi zasadami służby i uczyli się przepisów. Ślubowanie miało szczególny charakter, ponieważ odbyło się na nowo powstałym placu apelowym. Rozpoczęło się uroczystym wciągnięciem flagi na maszt i wprowadzeniem sztandaru szkoły. Następnie został odśpiewany hymn Polski.

(www.michalici.pl). 

Gdy chrześcijanin zapomina o nadziei, albo jeszcze gorzej: traci nadzieję, wówczas jego życie nie ma sensu. Znajduje się jakby wobec muru, jest niczym. Lecz Pan nas pociesza i dzięki nadziei daje nam na nowo iść naprzód. Czyni to także poprzez swoją szczególną bliskość wobec każdego, bo Pan pociesza swój lud i każdego z nas.

Pięknie kończy się dzisiejsze czytanie: „Podobnie pasterz pasie swą trzodę, gromadzi ją swoim ramieniem, jagnięta nosi na swej piersi, owce karmiące prowadzi łagodnie”. Ten obraz niesienia jagniąt na piersi i łagodnego prowadzenia owiec karmiących wyraża czułość. Pan pociesza nas czule.

KRAKÓW

Figura św. Michała Archanioła u michalitek

Wędrująca po Polsce figura św. Michała Archanioła z Groty Objawień w Monte Sant' Angelo odwiedziła także michalicką parafię Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w Krakowie. Licznie przybyli parafianie, goście i czciciele św. Michała Archanioła mogli w ciszy i skupieniu adorować Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie.

SOKOŁÓW PODLASKI



Inspektorialne Spotkanie Animatorów

Odzyskanie wolności - pod takim hasłem odbyło się w Sokołowie Podlaskim Spotkanie Animatorów Oratorium Inspektorii Warszawskiej. W spotkaniu uczestniczyło

150 animatorów, którzy przez cztery dni m.in. dzielili się swoim doświadczeniem pracy w oratorium, brali udział w konferencjach poświęconych sakramentowi pokuty, warsztatach z komunikacji interpersonalnej oraz zawodach sportowych. (red)

Odeszli do Pana z Rodziny Salezjańskiej

† **Michał Solarewicz**, ojciec ks. Grzegorza.
† **Stanisława Kokot**, w 80. roku życia,
siostra ks. Jana Gondro.



CZAD: Bukiet życiodajnej wody



Czad jest cztery razy większy od Polski, ale mieszka tu tylko 11 mln ludzi. Połowa kraju to pustynie. Brakuje wody. Szerzą się głód i choroby zakaźne. – W pewnym momencie zadałam sobie pytanie, czy ja mogę coś zrobić, jak możemy pomóc tym ludziom – mówi Anna Kulig z Koła Przyjaciół Prymasa Tysiąclecia przy parafii pw. św. Urszuli Ledóchowskiej w Lublinie. Mogli. Na prowadzoną przez salezjańskich misjonarzy budowę studni zebrali ponad 53 tys. zł.



Polscy misjonarze salezjańscy są w Czadzie od wielu lat. To jeden z najuboższych krajów w Afryce. Większość mieszkańców to muzułmanie, a liczba katolików wynosi tylko ok. 7 proc. – To jeden z najcieplejszych krajów w Afryce, przez sześć miesięcy w roku panuje pora sucha, co wiąże się z brakiem dostępu do wody pitnej, a to z kolei z chorobami zakaźnymi i głodem. Dostęp do służby zdrowia jest bardzo utrudniony. W Sarh, które liczy ok. 150 000 mieszkańców, w lokalnym szpitalu dyżuruje zazwyczaj tylko jeden lekarz – opowiada ks. Artur Bartol, salezjanin.

Analfabetyzm dotyka ok. 70 proc. kobiet. Szkoły są przepełnione i bywa że do jednej klasy chodzi nawet 100 dzieci, a nauczyciele często nie mają odpowiedniego wykształcenia. Dzieci muszą pracować, zajmować się młodszym rodzeństwem, nie znają wartości edukacji, większość rodziców

nie wspiera dzieci w nauce.

Salezjanie w Sarh pracują od jedenastu lat, ich placówka położona jest na peryferiach miasta. Prowadzą parafię pw. św. Józefa, duszpasterstwo

w wioskach (dojeżdżają do ok. 50 wiosek w promieniu 100 km). Na terenie parafii jest ponad 3000 katolików, a w wioskach do 3000 osób objętych duszpasterstwem. Ponadto salezjanie prowadzą centrum młodzieżowe – oratorium św. Jana Bosko, do którego przychodzi 300-500 dzieci i młodzieży. Dwa lata temu powstała szkoła podstawowa pod wezwaniem św. Dominika Savio i przedszkole (obecnie 220 dzieci). Ponadto salezjanie wspierają ponad 20 szkół w wioskach.

Aby poprawić los ludzi mieszkających w wioskach, salezjanie postanowili zbudować w nich studnie. Mają służyć wszystkim mieszkańcom, nie tylko chrześcijanom. Koszt budowy każdej z trzech studni to ok. 3 500 euro. Prośba o pomoc trafiła do krakowskiego Salezjańskiego Wolontariatu Misyjnego, który wspomaga projekty charytatywne w salezjańskich misjach.

Tymczasem tysiące kilometrów od Czadu w głowie lublinianki Anny Kulig rodziła się potrzeba pomocy innym. – Zaczęłam szukać osób do współpracy – opowiada. Najpierw była to najbliższa rodzina, potem Koło Przyjaciół Prymasa Tysiąclecia działające przy parafii pw. św. Urszuli Ledóchowskiej w Lublinie. Przed rokiem w parafii pw. św. Urszuli Ledóchowskiej odbyła się konferencja „Sobór Watykański II – wspomnienia i refleksje”. – I tak w rocznicę soboru, w Roku Wiary, postanowiliśmy przełożyć naszą wiarę na czyn – wspomina pani Anna. I właśnie wtedy dotarła do nich informacja o misjonarzu – o ks. Arturze – i o potrzebach mieszkańców Czadu. – Podjęliśmy decyzję: Zbieramy fundusze na budowę studni w Czadzie. Początkowo marzyliśmy, by łączyć chociaż na jedną studnię... – dodaje Anna Kulig.



Wystosowali apel o zbiórkę makulatury do lubelskich parafii, szkół i uczelni. Efekt przeszedł najśmielsze oczekiwania. W akcję zaangażowały się 23 parafie, kościół rektoralny, pięć szkół i Katolicki Uniwersytet Ludowy oraz Urząd Pocztowy nr 2 w Lublinie.

Część parafii zbierała makulaturę regularnie co miesiąc, część kilka razy, a niektóre tylko raz. Część księży proboszczów porywająco zachęcała wiernych do włączenia się w zbiórki i pomoc misjom. Zdarzyło się, że ogłoszenie o zbiórce, które skromnie postawiliśmy z boku w kruchcie kościoła, zostało przeniesione blisko ołtarza pod obraz Jezusa Miłosiernego.

– Przy kościołach stanęły specjalne kontenery, tu wielką pomocą służyła nam firma PSM, prowadzona przez państwa Smarczewskich – przypomina pani Anna. – Kontenery były miejscem ciekawych i wzruszających spotkań – wspomina. Do dziś pozostaje w pamięci obraz ok. 80-letniego pana, który przywiózł makulaturę na wózku, sam ledwo poruszając nogami. Makulaturę przywozili rodzice z dziećmi (dzieci aktywnie włączały się w noszenie), nastolatki. Nie liczyła się ilość. – Mam w pamięci obraz pana, który przyniósł jedną tekturę. Pamiętam także nastolatkę, która zawstydzona tłumaczyła się, że tak niewiele udało się jej zebrać. Jedna z babć opowiadała także o swojej 5-letniej wnuczce, która pilnowała ją, by każdy paperek odkładała na makulaturę „dla dzieci, które nie mają wody”. 300 kg makulatury przyjechało specjalnie dla nas z Austrii. Jedna z pań przyznała się, że przyniosła zbierane przez męża czasopisma... mąż zmarł 10 lat temu – wspomina Anna Kulig.

Były też inne formy zbierania pieniędzy: apel do narzeczonych, aby pieniądze na ślubne bukiety przeznaczyć na „bukiet, który nigdy nie zwiędnie – będzie tryskał życiodajną wodą i będzie trwał wiecznie poprzez kolejne pokolenia w sercach obdarowanych mieszkańców Czadu”, „Puszki P.G. Frassatiego” – wrzucania do specjalnych puszek pieniędzy zaoszczędzonych w drodze odmawiania sobie przyjemności.

– Jaki był najbardziej wzruszający moment? Życliwość nieznanymi ludźmi i chęć niesienia przez nich pomocy. I... pomoc św. Teresy – mówi Anna Kulig. A efekt? Przerósł najśmielsze oczekiwania. Przez 9 miesięcy udało się zebrać prawie 179 tys. kg makulatury! Dało to 53 682 zł!

Studnie w Czadzie już powstały. ■



Wenezuela



Dwa etaty Pana Boga

Słońce nad San Felix chowa się za kolorowe domki. Niebo przybiera kolor fanty. Dzieci wybiegają z oratorium. W pędzie wykonują krzyżyk na ich czołach. Trzy wdechy odpoczynku i biegnę na Eucharystię. Wszędzie ciemno. Dzień opuścił Wenezuelę.

Czy Wenezuelczycy idą już spać? Nie! Tutaj dzień trwa wiecznie! Po sąsiedzku muzyka tańczy w rytmie salsy, a samochody jak mrówki przebiegają po ulicach. Szczur zakrystianin biega po kościelnym suficie i utrudnia odmawianie różańca. A jaszczurka z ciekawością przechadza się obok tabernakulum. Gdzie jest Bóg? To król ciszy i prezes pokory. Był z nami cały dzień. W oratorium pilnie notował słówka z angielskiego, liczył przykłady z matematyki, strzelał gole, grając w nogę. Gdy gęstnieje wenezuelska noc, klękam do modlitwy. Krótka rozmowa z Bogiem: „Do-branoc! Idę spać, ale proszę, nie zaśnij Boże”. Polska powoli budzi się ze snu. Wenezuela zasypia. Bóg nie odpoczywa! Bóg pracuje na dwa etaty.

Małgorzata Wiśniewska

Wolontariuszka Międzynarodowego Wolontariatu Don Bosco

Sudan Południowy



Jesteśmy tu na większą chwałę Bożą

Polska, Indie, Ekwador, Kenia i Sudan Południowy – to kraje, z których pochodzą siostry salezjanki oraz wolontariusze pracujący w Wau (czyt. Łał). Ci ostatni to my – Ania i Ola – których zadaniem jest praca w dwóch szkołach podstawowych oraz oratorium w jednej z dzielnic miasta. W szkole Ania pracuje z grupą przedszkolną, a w tym czasie Ola w szkole podstawowej prowadzi zajęcia z przyrody. Kiedy przychodzi niedziela, wyruszamy na obrzeża miasta, gdzie prowadzimy oratorium dla dzieci. Misja to poszerzanie granic swojej wiary, szukanie jej w innym niż do tej pory miejscu. Co daje siłę? Nadzieja, że nie jesteśmy tu same, ani nie jesteśmy dla siebie, ale dla innych i na większą chwałę Bożą.

Anna Nowicka i Aleksandra Rosa
Salezjański Wolontariat Misyjny
MŁODZI ŚWIATU



Więcej szczegółów: <http://sudan2013szkoly.blog.swm.pl/>

Zwyczaj kołędowania nie pójdzie w zapomnienie. W tych pieśniach jest przecież cała historia Bożego Narodzenia – mówi Mieczysław Tuleja, organista z 50-letnim stażem z parafii św. Stanisława Kostki w Krakowie.



■ **Grażyna Starzak** dziennikarka, uczestniczka w radzie programowej Centrum Jana Pawła II. Nie lękajcie się.

Jak wynika z sondażu przeprowadzonego przez Instytut Homo Homini, prawie 80 proc. Polaków kultywuje zwyczaj śpiewania kołęd.

Teksty i melodie kołęd są przekazywane z pokolenia na pokolenie. – Wspólne śpiewanie kołęd podnosi wagę tej uroczystości, a poza jednoczyn rodzinę – mówi Mieczysław Tuleja. W jego domu rodzinnym, w „papieskiej” parafii w Niegowici, kołędy śpiewało się w Wigilię przez kilka godzin, aż do pasterki. – Teksty kołęd miało się w głowie. Teraz ludzie znają na pamięć dwie, może trzy kołędy. Te, które towarzyszą liturgii – wzdycha Mieczysław Tuleja.

Mieszkańcy Krakowa, ale także turyści w okresie Bożego Narodzenia często zachodzą do kościoła pw. św. Stanisława Kostki. Tam, w każdą niedzielę, zamiast nieszporów odbywa się „nabożeństwo kołędowe”. W tym czasie śpiewane są również mniej znane pastoralki.

Ks. Mariusz Lach, salezjanin, dyrektor istniejącego przy KUL teatru ITP (Inicjatywa Teatralna Polonistów), ubolewa nad tym, że dzisiaj „śpiewa się kołędy, bo są ładne, bo się je lubi, ale nie wchodzi się głębiej w treść, w przesłanie”.

– Każda gwiazda pop ma swoją płytę z kołędami, bo wie, że to się będzie sprzedawało. I sprzedaje się, ale prawda jest taka, że ze śpiewaniem kołęd, np. w gronie rodzinnym czy przyjaciół, jest z roku na rok coraz gorzej – podsumowuje ks. Lach. Chce jednak pochwalić kościelnych organistów. Uważa, że dużo pracy wkładają w to, „żeby ludzie trochę tych kołęd znali i śpiewali”.

– Śpiewanie nie jest trudne, nie wymaga wyjątkowych umiejętności – tylko znajomości tekstu i melodii. Im więcej śpiewamy, tym lepiej nam to wychodzi. Warto się starać, choćby ze względu



Hej, kołęda

na swoje dzieci – zachęca Mieczysław Tuleja. Podobno nawet malutkie dzieci mają dobry słuch i chętnie słuchają kołęd. Oczywiście, nie każda melodia musi się im podobać. Kołędy są jednak na tyle różnorodne, że każdy, nawet malec, znajdzie wśród nich coś dla siebie.

– Czas Bożego Narodzenia i związana z nim tradycja kołędowania to dobry pretekst, by

Czas Bożego Narodzenia i związana z nim tradycja kołędowania to dobry pretekst, by zacząć śpiewać dzieciom lub razem z nimi.

ks. Kazimierz Dąbrowski

zacząć śpiewać dzieciom lub razem z nimi – uważa ks. Kazimierz Dąbrowski, zastępca dyrektora Salezjańskiej Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej II stopnia w Lutomierniku. W tej szkole często rozbrzmiewają kołędy. – Śpiewamy je w poszczególnych klasach i podczas wspólnej szkolnej Wigilii. Wigilia poprzedzona jest inscenizacją jasełek w wykonaniu uczniów, a po wieczery wspólnie śpiewamy kołędy przy akom-

paniamentem zespołu instrumentów dętych i fortepianu. Nasz szkolny chór przygotowuje specjalny, kołędowy repertuar, z którym występujemy w okresie Bożego Narodzenia podczas mszy świętej i na koncertach – mówi ks. Dąbrowski, dodając, że tradycja wspólnego śpiewania kołęd do dzisiaj jest kultywowana w jego rodzinnym domu. – W Wigilię nie włączaliśmy telewizora, bo to był czas, żeby samemu śpiewać kołędy. Tata zasiadał do pianina i wspólnie kołędowaliśmy również przez następne dwa dni Bożego Narodzenia – wspomina ks. Dąbrowski.



, kołęda...

Pochodzenie słowa „kołęda”

nie do końca zostało wyjaśnione przez etymologów. Najczęściej wspomina się o łacińskich calendae (spol-szczanych jako „kalendy”), którym to wyrażeniem określano w starożytnym Rzymie pierwsze dni każdego miesiąca. W tych dniach Rzymianie odwiedzali się nawzajem, obdarowywali prezentami i śpiewali pieśni powitalne i pochwalne na cześć gospodarzy. Gdy Boże Narodzenie wpisano na trwałe do liturgicznego kalendarza Kościoła katolickiego, pieśni „kalendowe” zaczęli układać chrześcijanie, dedykując je Bogu. Z czasem włączano je do liturgii bożonarodzeniowej. W zachodnim Kościele prym przy tworzeniu i śpiewaniu kołęd długo wiedli benedyktyni, choć i inne zakony z czasem zaczęły tworzyć kołędy. Pisał i śpiewał je ponoć sam św. Franciszek z Asyżu. Tekst jednej z najsłynniejszych średniowiecznych kołęd „Adeste fideles” („Przybądźcie wierni”) przypisuje się duchowemu synowi św. Franciszka – św. Bonawenturze.

W ciągu minionych wieków powstało bardzo wiele kołęd. Najstarszą znaną nam polską kołędą jest pieśń „Zdrów bądź, Królu Anielski” z roku 1424. Te, które śpiewamy najczęściej dziś były tworzone głównie od XVII do XIX wieku.

Wśród polskich kołęd są pieśni pełne powagi, o charakterze hymnu, ale i tkliwe kołysanki („Jezus malusienki”, „Gdy śliczna Panna”). Zdarzają się też piosenki żartobliwe, w których występują pasterze, udający się do żłóbka. Te pieśni w polskiej tradycji nazywamy pasterkami.

Polacy, jak wynika z badań Instytutu Homo Homini, najbardziej lubią kołędę „Wśród nocnej ciszy”. Wskazała ją prawie jedna trzecia badanych. 24 proc. ankietowanych wymieniało „Cichą noc”. Na kolejnych miejscach znalazły się kołędy „Bóg się rodzi” i „Lulajże, Jezuniu”.

Nieżyjący dziś historyk literatury – prof. Jerzy Starnawski, autor wielu publikacji na temat polskich kołęd, uważał, że poczesne miejsce w tej grupie należy się kołędzie

„Mizerna, cicha”.

To, w jego opinii, najgłębsza, najbardziej wartościowa, jeśli chodzi o tekst, polska kołęda. Pieśń autorstwa Teofila Lenartowicza jest dość znana, ale jak twierdzą specjaliści, w wielu modlitewnikach zniekształcono formę tej kołędy. Oryginalny jej tekst składał się z 11 strof. Mało kto potrafiłby ją w całości zaśpiewać. Wyjątkiem jest Mieczysław Tuleja, organista z krakowskich Dębniak, który „Mizerną, cichą” wymienia wśród swoich ulubionych kołęd, i pochodząca z Podhala wokalistka Hania Rybka.

Hania, a właściwie Hanka, jak o sobie mówi, Rybka, mimo młodego wieku jest laureatką wielu konkursów muzyki folkowej w kraju i za granicą. Uważa, że polskie kołędy są „najpiękniejsze na świecie”. – Wszystkie lubię śpiewać, ale tak jak większość z nas, mam swoją ulubioną. Najbliższą mi kołędą jest „Mizerna, cicha”, która znajduje się na mojej płycie „Gwiozdkowo Opowiostrka”. Wokalistka przyznaje, że zawsze interesowały ją stare, archiwalne lub zapomniane utwory ludowe. – I tak też zaczęło się z tą płytą. Pewnego razu dostałam nagrania zapomnianej kapeli, gdzie znajdowały się ciekawe utwory. Od razu zamarzyło mi się wyśpiewanie całej płyty z kołędami i pasterkami – opowiada. Swoim pomysłem natychmiast podzieliła się ze znajomym, doskonałym muzykiem, Karimem Martusewiczem (basistą Zespołu VooVoo). To właśnie Karim przygotował aranżacje wszystkich utworów na płycie Hani.

Hania Rybka nie zgadza się z tezą, że zwyczaj wspólnego śpiewania kołęd powoli zanika. – Na pewno nie u nas, na Podhalu. To jest zbyt silna polska tradycja. W moim domu już w trakcie kilkudniowych przygotowań przedświątecznych mama zaczynała nucić kołędy, ale zaraz przerywała mówiąc, że jeszcze nie wypada. ■



Dziedzictwo

■ ks. Jarosław Wąsowicz, salezjin

Wielki testament kard. Hlonda – odnowy Najświętszej, realizował po jego śmierci

Rok ubiegły decyzją Sejmiku Województwa Śląskiego dedykowany był postaci kard. Augusta Hlonda, salezjanina, prymasa Polski w latach 1926-1946. W 2013 roku przypadła bowiem 65. rocznica jego śmierci. Całe życie kard. Augusta Hlonda podzielić możemy na kilka odrębnych okresów, w których wiernie służył Kościołowi. Pierwszy to czas jego posługi w Zgromadzeniu Salezjańskim. Należał do prekursorów dzieł św. Jana Bosko na ziemiach polskich. Wiele mu zawdzięczają domy salezjańskie w Oświęcimiu, Krakowie, Przemyślu, także we Lwowie. Po ks. Wiktorze Grabelskim był redaktorem „Wiadomości Salezjańskich”, których kontynuacją jest dzisiaj nasz magazyn „Don Bosco”. August Hlond ma również wielkie zasługi w rozwoju dzieł salezjańskich w krajach niemieckojęzycznych.

7 listopada 1922 roku ks. August Hlond otrzymał z rąk papieża Piusa XI nominację na administratora apostolskiego dla tej części Górnego Śląska, która po plebiscycie w 1921 r. została przyznana Polsce. Był faktycznym organizatorem struktur diecezji katowickiej i od 1925 r. jej pierwszym biskupem. Polski Śląsk wiele mu zawdzięcza, warto jednak podkreślić, że administrator i pierwszy biskup katowicki swoją pasterską troską otaczał także niemieckich katolików zamieszkujących te tereny. Każdy list pasterski i ważniejsze okólniki były przez kurię wydawane również w języku niemieckim, w wielu kościołach sprawowano w nim regularnie nabożeństwa. Powołany przez Hlonda tygodnik „Gość Niedzielny” miał swój niemiecki odpowiednik „Sonntagbote”.

Pius XI należał do wielkich protektorów biskupa katowickiego, rozeznając nie tylko jego zmysł organizacyjny, ale również duże zalety ducha i intelektu. W 1926 r. postawił go na czele całego polskiego Kościoła. 24 czerwca mianował bp. Augusta Hlonda arcybiskupem gnieźnieńskim i poznańskim oraz prymasem Polski, a rok po tym wydarzeniu, 20 czerwca 1927 r., kreował go kardynałem.

wo prymasa Hlonda

narodowego ducha przez ręce Matki
w 1948 r. prymas kard. Stefan Wyszyński.

Trudno jest w kilku słowach wyliczyć zasługi prymasa dla polskiego Kościoła w okresie międzywojennym. Warto jednak chociaż wymienić najważniejsze inicjatywy, którym w tych latach patronował. W 1930 r. powołał do życia Akcję Katolicką, która ożywiła świeckich katolików na płaszczyźnie zaangażowania społecznego i politycznego. Prymas Hlond starał się także ożywić religijność wiernych. Promował katolicką prasę i wydawnictwa, rozbudzał kult maryjny i eucharystyczny, biorąc samemu udział w licznych międzynarodowych kongresach eucharystycznych i organizując podobne wydarzenia w kraju. Jako salezjanin wiele troski wkładał w katolickie wychowanie młodzieży. Było ono nie tylko tematem wielu jego przemówień czy listów pasterskich, ale konkretnie przejawiało się we wsparciu rozwoju sodalicyj, Katolickich Związków Młodzieży Męskiej i Żeńskiej, duszpasterstw młodzieży akademickiej, która za czasów jego prymasostwa rozpoczęła coroczne pielgrzymowanie na Jasną Górę. Zatrószył się także o organizację duszpasterstwa w Związku Harcerstwa Polskiego, które cieszyło się dużym powodzeniem wśród młodzieży dwudziestolecia międzywojennego.

Prymas August Hlond był zagorzałym patriotą. W 1932 r. wraz z ks. Ignacym Posadzym powołał do istnienia Towarzystwo Chrystusowe dla Polonii, które miało objąć duszpasterską opieką rodaków rozsianych po całym świecie. Ksiądz prymas osobiście wizytował wiele polskich misji katolickich zarówno w Europie, jak i w Ameryce Południowej. Wracając zaś do spraw Polski, zauważyć warto, iż udało mu się zachować mądry dystans w ówczesnym sporze politycznym, zwłaszcza między obozem sanacji i narodowej demokracji. Prezentował w tym względzie zasadę ks. Bosko przekazaną salezjanom, którą była polityka „Ojczy nasz”. Dzięki niej prymas cieszył się powszechnym szacunkiem i autorytetem. Władze II Rzeczypospolitej umiały to docenić i 9 listopada 1932 r. odznaczyły kard. Augusta Hlonda za „wybitne zasługi położone w pracy dla Państwa” Orderem Orła Białego.

Później przyszedł najgorszy chyba okres w jego życiu – II wojna światowa. Lata 1939-1945 prymas Polski zmuszony był spędzić na wygnaniu. Nie ustał jednak w pracy dla Kościoła i ojczyzny. Podnosił ducha narodu, wołając w pierwszych dniach wojny przez fale Radia Watykańskiego: „Nie zginęłaś Polsko! Zmartwychwstanieś!”. Na politycznych salonach europejskich i w Watykanie systematycznie upominał się o umęczony naród, informując opinię publiczną o fali zbrodni dokonanych w Polsce przez okupantów. Wspierał duchowo i materialnie polskich żołnierzy, którzy znaleźli się na Zachodzie. Do końca wojny nie mógł czuć się bezpiecznie. 3 lutego 1944 r. został aresztowany przez gestapo i następnie internowany w Paryżu, a potem kolejno w klasztorach w Barle-Duc i Wiedenbrück. Wyzwoliły go wojska amerykańskie.

Zaraz potem kard. Hlond udał się do Rzymu, gdzie wobec nowej sytuacji politycznej uzyskał od papieża specjalne upoważnienia do organizacji życia religijnego w Polsce. Do ojczyzny powrócił 20 lipca 1945 r. Witwały go tłumy wzruszonych rodaków. Prymas zabrał się niemal od razu za organizację struktur kościelnych na tzw. ziemiach odzyskanych, doprowadził do rozwiązania przez Piusa XII unii personalnej metropolii poznańsko-gnieźnieńskiej i utworzył nową warszawsko-gnieźnieńską, stając na jej czele. W listach pasterskich apelował o odnowę moralną społeczeństwa i troskę o zachowanie chrześcijańskich wartości. Wiedział, że w konfrontacji ze zbrodniczą ideologią komunistyczną, która zniewoliła Polskę, potrzebne będzie wielkie wsparcie z nieba. W tym duchu 8 września 1946 roku prymas August Hlond wraz z całym Episkopatem, w obecności miliona Polaków, dokonał aktu poświęcenia kraju Niepokalanemu Sercu Maryi na Jasnej Górze.

Widzimy, że polski Kościół wiele zawdzięcza kard. Augustowi Hlondowi, wiernemu synowi św. Jana Bosko. Dziś modli się o jego beatyfikację. Nie można zapomnieć i zaprzepaścić duchowej spuścizny, którą nam po sobie pozostawił. ■

Pokazywać istotę chrześcijaństwa

Celem nauczania religii jest pomaganie dzieciom, by zaprzyjaźniły się z Bogiem i wiedziały, że On nas rozumie, kocha i uczy kochać.



Fot. Arcydziennik

■ **ks. Marek Dziewiecki**
doktor psychologii,
wicedyrektor Europejskiego Centrum Powołań.
Dyrektor radomskiego telefonu zaufania „Linia Braterskich Serc”

Katechizacja w ramach nauki religii w szkole dostarcza uczniom obszernej wiedzy na temat chrześcijaństwa. Ważnym zadaniem osób katechizujących jest pomaganie dzieciom i młodzieży, by rozumieli, co stanowi istotę naszej religii. W przeciwnym przypadku katechizowani zdobędą dużo szczegółowej wiedzy, lecz nie będą rozumieli, jakie są najważniejsze prawdy o Bogu i człowieku, które głosi chrześcijaństwo. Popatrzmy na najważniejsze z tych prawd, które warto wyjaśniać wychowankom.

Nauka religii ma najpierw pomagać uczniom w tym, by coraz lepiej rozumieli Boga, w którego wierzą. Trzeba wyjaśniać, że Bóg jest nie tylko wszechmocnym Stwórcą, ale że najpierw i przede wszystkim jest miłością. On kocha każdego bez naszej zasługi i do tego stopnia, że Syn Boży przyszedł do nas osobiście w ludzkiej naturze, chociaż wiedział, że skazemy Go na krzyż i śmierć. Trzeba wyjaśniać katechizowanym, że Bóg kocha nas aż tak ofiarnie, że nasz los jest dla Niego ważniejszy niż Jego własny los. Ta Jego miłość jest nie tylko serdeczna i pełna poświęcenia, ale też mądra. Bóg nie myli miłości z rozpieszczaniem, pobłażaniem dla zła, z tolerancją czy akceptacją. To właśnie ze względu na swoją mądrość Jezus okazywał miłość każdemu człowiekowi w inny sposób. Ludzi szlachetnych Jezus wspierał, uzdrawiał i chronił. Tych, którzy grzeszyli, stanowczo upominał, a przed tymi, którzy chcieli Go skrzywdzić, bronił się. Największe zaufanie okazywał tym, którzy – jak św. Piotr – kochali bardziej niż inni. Nauka religii powinna pomagać katechizowanym w coraz lepszym rozumieniu nie tylko Boga, ale też człowieka. Dzieciom i młodzieży trzeba wyjaśniać, że człowiek to ktoś jedyny na tej ziemi, kto jest kochany przez Boga i kto jest do Boga podobny, czyli zdolny do uczenia się miłości. Biblia zapewnia nas o tym, że człowiek jest bezcenny w oczach Boga. Stwórca nie traktuje nas jak własność, lecz jak ukochane dzieci, o które się troszczy. Ponieważ jesteśmy naprawdę bezcenni, to bliźnich należy kochać, ale nie wolno nikogo traktować jak swoją własność. Człowiek jest nie tylko bezcenny, ale też może się rozwijać bez granic, bo przecież nigdy nie będzie aż tak bardzo podobny do Boga, żeby nie mógł stać się jeszcze bardziej do Niego podobnym. Dzięki otrzymanemu od Boga rozumowi i wolności

możemy naśladować Jezusa, czyli kochać tak jak On nas pierwszy pokochał.

Ważnym zadaniem katechetów jest uczenie dzieci i młodzieży chrześcijańskiego realizmu, czyli przypominanie biblijnej prawdy o tym, że jesteśmy zranieni i osłabieni skutkami grzechu pierworodnego, a także naszymi własnymi słabościami i grzechami. To właśnie dlatego łatwiej nam czynić zło niż dobro. W tej sytuacji codziennie potrzebujemy pomocy Boga, który wzywa nas do nawrócenia, czujności i pracy nad własnym charakterem. Dar zbawienia przyjmujemy wtedy, gdy słuchamy Boga bardziej niż ludzi i niż samych siebie, gdy zachowujemy Jego przykazania, gdy się modlimy, gdy korzystamy z sakramentów, gdy spotykamy się z Jezusem w Eucharystii, gdy coraz bardziej kochamy.

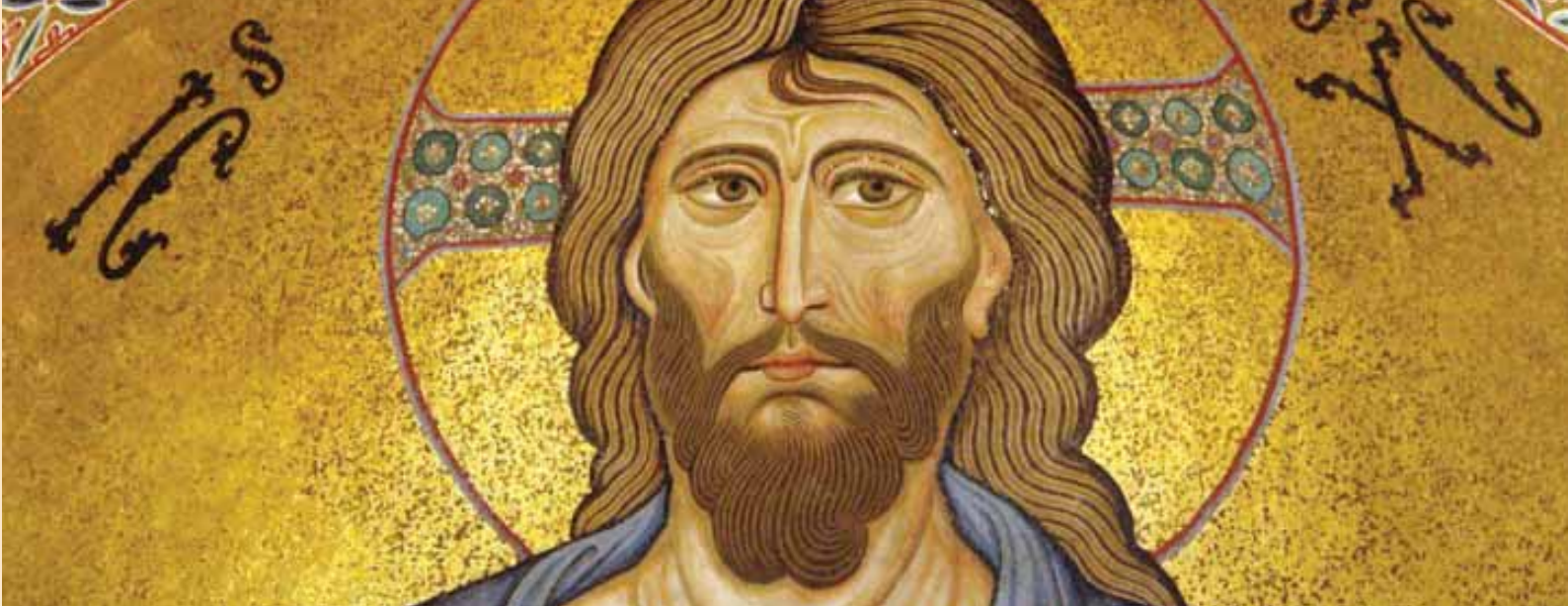
Nauczanie religii powinno pomóc wychowankom w odkryciu i realizacji ich powołania. Trzeba wyjaśniać katechizowanym, że każdy człowiek powołany jest najpierw do świętości, czyli do tego, żeby stawać się coraz bardziej podobnym do Jezusa, a przez to coraz mniej podobnym do samego siebie. Święty to nie cierpiętnik czy ktoś doskonały, ale to ktoś dobry i mądry jednocześnie. Jezus chce przecież, byśmy byli czyści jak gołębie, a roztropni jak węże. Kto naśladuje Jezusa, ten potrafi wybierać drogę błogosławieństwa i życia w świecie, w którym wielu ludzi wybiera drogę przekleństwa i śmierci.

Nauka religii powinna pomagać katechizowanym nie tylko w dorastaniu do świętości, ale też w odkryciu powołania szczegółowego – do małżeństwa i rodziny, kapłaństwa czy życia konsekrowanego. Każde z tych powołań wymaga uczenia się wielkiej miłości.

Trzeba upewniać katechizowanych o tym, że Bóg chce, abyśmy żyli na ziemi długo i szczęśliwie, a jednocześnie żebyśmy pamiętali, że naszą ojczyzną jest Niebo, w którym czeka na nas Bóg w Trójcy kochających się Osób. Będziemy żyć wiecznie nie dlatego, że nasza ludzka natura jest nieśmiertelna, lecz dlatego, że Bóg nigdy nie przestanie nas kochać i nigdy nie odbierze nam istnienia. To jednak każdy z nas – poprzez swój sposób postępowania na ziemi – decyduje o tym, jakie będzie to nasze życie wieczne. Bóg pragnie, byśmy byli radośni w życiu doczesnym i wiecznym. ■

Stawko

Rozumieć istotę chrześcijaństwa to wiedzieć, że Bóg nas kocha i chce, byśmy kochali tak jak On pierwszy nas pokochał.



Marzy mi się taka katecheza...

Katecheza budzi zdecydowane uczucia, albo sympatię, albo niechęć, złość. Na pewno wobec tego przedmiotu w szkole nie można przejść obojętnie. Jako matka chciałabym, aby na lekcjach religii dzieci nie tylko zdobywały wiedzę o Bogu, ale też wzmacniały swoją wiarę. Jednak nie zawsze udaje się sprostać tym oczekiwaniom.

Lubię rozmawiać z dziećmi o tym, co dzieje się w szkole i co jakiś czas słyszę różne opinie dotyczące katechezy. Oto jedna z takich rozmów.

- Najbardziej denerwuje nas, gdy katecheta lekceważy nasze pytania – wykrzykują moje domowe nastolatki.
- Jak to lekceważy? – dopytuję.
- Kiedy pytamy o coś na lekcji.

I gimnazjalistka wymienia masę tematów związanych z wiarą, religią, Kościołem, codziennym życiem – a w odpowiedzi słyszymy, że pytanie nie jest związane z omawianym tematem lekcji, albo że mamy nie przeskadzać, albo... mamy odpowiedzi poszukać w portalu Mateusz.pl, tam jest dział Pytania o wiarę, to się dowiemy. A w ogóle to wymyślamy pytania po to, by zająć cenny czas na lekcji. A to wcale nie jest prawda, te sprawy właśnie nas interesują. Gdzie mamy pytać o Boga, na matematyce? Dlaczego nie chcą odpowiadać?

– A ja kiedyś zapytałam; dlaczego ksiądz poszedł do seminarium, dlaczego wybrał takie życie? – odezwała się córka uczęszczająca do liceum – usłyszałam w odpowiedzi „bo miałem powołanie”. A co to znaczy „mieć powołanie”? Czy to wezwanie od Boga, bez możliwości odmowy? Chciałam usłyszeć o jego miłości do Jezusa, o życiu księdza, jak był w naszym wieku. Chciałam, żeby coś o tym więcej powiedział, tak jak ksiądz Tomek mówił na rekolekcjach. Wszyscy z zainteresowaniem go słuchali. Mówił szczerze i nas lubił.

Moje doświadczenia pokazują, że młodzi ludzie oczekują na tych lekcjach świadectwa od nauczającego

i dlatego stawiają mu większe wymagania niż może innym nauczycielom. Nawet jeśli tego jasno nie wypowiadają, nawet jeśli prowokacyjnie zachowują się na lekcjach. A być może stąd wynika ich niesforne, oczywiście łagodnie oceniając, zachowanie.

Uważam, że katecheza jest ważna na każdym szczeblu. Na początku edukacji dzieci przygotowują się do przyjęcia Pierwszej Komunii Świętej. W tym okresie angażują się rodzice, dziadkowie, są dodatkowe spotkania w kościele. Każdy zna swoje zadania i na ile może, to współpracuje w tej sferze. Druga część szkoły podstawowej mija spokojniej, nie ma już tyle zajęć, zatem można odechnąć. Następnie rozpoczyna się gimnazjum, niełatwe z powodu specyficznego okresu dojrzałości. I na ten czas zaplanowano trzyletni okres przygotowania do sakramentu bierzmowania. Jednak nie wszyscy młodzi ludzie są nim zainteresowani, a spora grupa na religię chodzi ze względu na rodziców. Być może z tego powodu jest tyle niestosownych zachowań podczas lekcji. Później następuje czas szkoły średniej i wtedy mogą już samodzielnie podjąć decyzję o uczęszczaniu na katechezę. Jednak na każdym poziomie dobrze jest towarzyszyć dziecku w odkrywaniu świata i zbliżaniu się do Boga.

Najlepsze wspomnienia z katechezy mają te moje dzieci, które napotkały na swojej drodze katechetów żyjących wiarą, wykazujących także spokój i konsekwencję. Ale też otwarcie rozmawiających o tym, co interesowało uczniów. ■



■ **Ewa Rozkrut**
matka sześciorga dzieci,
dziennikarka, współautorka
portalu internetowego
Mateusz.pl, autorka
książek „Jak dobrze przy-
gotować dziecko do I Ko-
munii Świętej” i „Co robić,
gdy dzieci się nudzą”

Praca, która nigdy się nie kończy

■ Grażyna Starzak

Rozmowa z dr. Janem Franczykiem, kierownikiem Katedry Psychologii Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie.

W listopadowym numerze „Don Bosco” zamieściliśmy wywiad z ks. prof. Januszem Mastalskim z Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie na temat kondycji polskiej oświaty i polskiego nauczyciela. Temat wywołał szeroką dyskusję w środowisku pedagogów. Postanowiliśmy kontynuować go, zadając kolejne pytania ekspertom.

Bosco Zestresowany, wypalony, sfrustrowany. Taki obraz polskiego nauczyciela naszkicował jeden z opiniotwórczych tygodników. Czy to jest – w Pana opinii – obraz prawdziwy?

– Nie wiem, czy polscy nauczyciele są wypaleni, ale na pewno wielu żyje w przewlekłym stresie i wielu jest sfrustrowanych. Stres nauczycieli związany jest m.in. z próbami sprostania przez nich różnym oczekiwaniom – i wizytatorów z kuratorium, i dyrekcji szkoły, rodziców i samych uczniów. Dla nauczyciela istotne jest to, jak jego uczniowie wypadną na obowiązkowych testach sprawdzających ich wiedzę czy na maturze. Do tego wszystkiego dochodzi zapaść edukacji, o której nauczyciele ciągle słyszą, a która – w moim przekonaniu – istotnie ma miejsce. Gdy do tego wszystkiego dołożymy niezbyt chwalebne zachowania niektórych młodych ludzi, a także ich agresję, przejawianą również w stosunku do nauczycieli, oraz pretensje (zamiast współpracy) ze strony rodziców, a także niepewność, co do własnego zatrudnienia (przecież likwidowane są coraz to nowe szkoły, a liczba oddziałów w szkołach istniejących systematycznie się zmniejsza) to trudno się dziwić, że wielu nauczycieli nie czuje się z tym wszystkim komfortowo.

Pomimo tych wszystkich okoliczności, zawód nauczycieli należy do zawodów wyjątkowych i pięknych. Bo, czy jest coś piękniejszego niż kształtowanie i kształcenie młodych ludzi?

A odpowiadając wprost na Pani pytanie, powiem, że obraz zestresowanego, wypalonego i sfrustrowanego nauczyciela w wielu przypadkach jest prawdziwy. Chociaż można także, nawet dzisiaj, spotkać nauczycieli z pasją, mających poczucie spełnienia, cieszących się autorytetem zarówno wśród swoich uczniów, jak i rodziców. Tacy nauczyciele również od czasu do czasu przeżywają stres, ale jest to najczęściej stres sytuacyjny, który szybko mija. Szkodliwy jest przede wszystkim tzw. stres przewlekły.

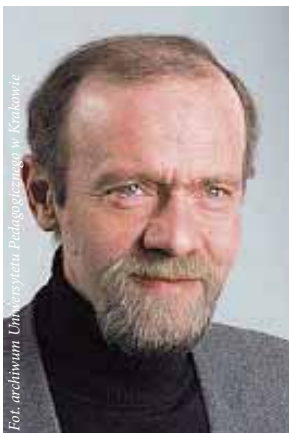
Bosco Panie Doktorze, a właściwie, jak specjaliści definiują pojęcie „stresu”? Czym jest stres?

– Pojęcie to zostało ukształtowane przez

Hansa Selyego, który zdefiniował stres jako „nieswoistą reakcję organizmu na wszelkie stawiane mu wymagania”. Przypuszcza się, że w społeczeństwach pierwotnych reakcja stresowa pojawiała się zwłaszcza w sytuacjach zagrożenia, mobilizując organizm albo do walki, albo do ucieczki. Zauważmy, że stresowi, zwłaszcza ostremu, towarzyszą takie reakcje fizjologiczne, jak wydzielanie adrenaliny i noradrenaliny, wzmożona aktywność serca i układu krążenia, wzmożone napięcie mięśni czy wydzielanie glukozy do mięśni i mózgu. To wszystko sprawia, że organizm jest gotowy do walki albo do ucieczki. Do tego dochodzą zmiany w zakresie psychiki: podwyższona uwaga i szybsze reakcje, zwiększona zdolność percepcji, uczucie podniecenia i napięcia, czasami do tego dochodzi lęk, czasami uczucie wściekłości. Samo stoczenie walki albo ucieczka skutecznie rozładowały powstałe napięcie i przywracały stan normalny. Dzisiaj podobne reakcje organizmu wywoływane są przez wiele sytuacji społecznych, ale nie następuje to, co nazwalibyśmy „rozładowaniem”. Co więcej, wewnętrzne napięcia kumulują się i w efekcie dochodzi wręcz do stresu chronicznego, ze wszystkimi tego negatywnymi skutkami, takimi jak osłabienie systemu odpornościowego organizmu, nadwyrężenie układu mięśniowego czy choroby różnych organów. Do tego dochodzą zmiany dotyczące psychiki: uczucie wzmożonej nerwowości, uczucie bezradności, niezadowolenia, lęk przed niepowodzeniami, skłonność do zachowań konfliktowych, niekontrolowane palenie tytoniu, jedzenie, picie alkoholu czy nadużywanie środków uspokajających. Pamiętajmy jednak o tym, że takie same stresory wywołują u różnych ludzi bardzo różne reakcje. Mówiąc najprościej – to, co jeden przyjmuje ze spokojem, drugiego wprawia w stan najwyższego pobudzenia i zdenerwowania.

Bosco Jakie mogą być symptomy tego, że poziom stresu przekroczył dopuszczalne normy?

Nasz rozmówca:



Fot. archiwum Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie

■ dr Jan Franczyk



– O, może ich być bardzo wiele i mogą być bardzo różne. Jeśli nasza koleżanka nagle chudnie, wszystko zaczyna ją drażnić, często wybuch płaczem albo z byle powodu zaczyna na nas krzyczeć, to – po wykluczeniu przez lekarza konkretnej choroby – możemy podejrzewać, iż nie radzi sobie ze stresem. Jeśli nagle nasz kolega zaczął regularnie upijać się, też możemy przypuszczać, że nie radzi sobie ze stresem. Takie symptomy obserwujemy u innych, niejako z zewnątrz. Ale wiele jest też odczuć subiektywnych świadczących o tym, że mamy problem, z którym nie potrafimy sobie poradzić. Jeśli zaczynamy mieć poczucie, że stajemy się coraz bardziej wyczerpani, zmęczeni, że codzienność zaczyna nas przerastać, że znajdujemy się jakby w jakiejś matni, z której nie widzimy wyjścia, to być może jest sygnał, że powinniśmy coś ze sobą zrobić.

Donbosco Jak rozładować stres? Czy można poradzić sobie ze stresem samemu, bez pomocy specjalistów?

– Zanim odpowiem na te pytania, chciałbym podkreślić, że sprawą kluczową jest to, czy lubimy swoją pracę? W przypadku nauczycieli ważne jest to, czy lubimy dzieci, czy lubimy młodzież? Czy z faktu, że przekazujemy wiedzę i wychowujemy potrafimy czerpać radość i satysfakcję. Na skutki przewlekłego stresu szczególnie narażone są osoby, które swój zawód wykonują z przypadku albo dlatego, że nie mają szans na inną pracę. Oczywiście nie znaczy to, iż ktoś, kto swoją pracę traktuje w kategoriach pasji, na stres jest uodporniony. Mówiąc inaczej, od stresu jako takiego nie ma ucieczki. Ale niezwykle ważną umiejętnością jest radzenie sobie ze stresem. Wiele można w tym zakresie zrobić samemu. Ważne, by mieć wokół siebie osobę lub osoby bliskie, z którymi można porozmawiać o tym, co nas spotyka, co denerwuje. Po prostu chodzi o to, byśmy mieli się

przed kimś wygadać. Byśmy mieli kogoś, kto nas ze zrozumieniem wysłucha. Ważne są pozazawodowe pasje, które pozwalają na chwilę oddechu, relaksu, wyciszenia. To mogą być wycieczki piesze czy rowerowe, praca na działce, łowienie ryb czy koleżeńskie spotkania, by wspólnie, na przykład raz w tygodniu, pograć wieczorem w siatkówkę. Istnieje też wiele technik relaksacyjnych i odprężających. W sytuacjach bardziej skomplikowanych możemy skorzystać z pomocy psychologa czy psychiatry.

Donbosco Co w takiej sytuacji radzą psychologowie nauczycielom?

– Może nie będę zbyt oryginalny, gdy powiem, że człowiek, a więc również nauczyciel, nie jest automatem, komputerem, który może pracować przez 24 godziny na dobę i siedem dni w tygodniu. Nieprzypadkowo wszystkie cywilizacje znają instytucję świąt. To czas potrzebny po to, by oderwać się od codzienności. Spędzić go inaczej. Z rodziną, z przyjaciółmi. Dobrze jest mieć jakiś czas zarezerwowany tylko dla siebie i dla rodziny. Dużą i pożyteczną umiejętnością jest umiejętność zachowania pewnego dystansu – i do siebie, i do swojej pracy. Praca jest oczywiście koniecznością. Jej brak również powoduje stres, a długie pozostawanie bez pracy (rodzi się wtedy poczucie, że jestem do niczego, że nikomu nie jestem potrzebny) często prowadzi do depresji. Z drugiej jednak strony nie warto pracy absolutyzować. ■

Podyskutujmy:

- Co to znaczy być dobrym nauczycielem?
- Jak stać się dla ucznia autorytetem, zamiast być nim z urzędu?
- Jak zostać mistrzem w tym zawodzie?
- Jakie macie sposoby na to, aby być przewodnikiem młodych ludzi w ciągle zmieniającym się świecie.

redakcja@donbosco.pl

**Piszcie listy, przysyłajcie e-maile.
Wszystkie wypowiedzi opublikujemy.**



Zwolnienie z religii

Czy zgodzić się na zwolnienie 13-latką z lekcji religii?



■ **Bożena Paruch**
Pedagog szkolny i doradca
zawodowy w gimnazjum

Choć uczniów zwalnianych z religii jest niewiele, obserwuję, że w ostatnich latach ich liczba się nieco zwiększyła. Zdarza się, że z pytaniem - Czy zgodzić się na zwolnienie trzynastolatka z lekcji religii? - rodzic przychodzi po poradę do pedagoga. Nie wie, co zrobić i jaka decyzja będzie właściwa. Jak przekonać nastolatka w sytuacji, kiedy nie chce uczęszczać na katechezę, a rodzic jest innego zdania? Trudno mu zrozumieć motyw, jakimi kierują się syn czy córka. Nasuwa się pytanie o przyczyny takiego pomysłu dziecka. Warto zaznaczyć, że katecheza to jedyny przedmiot, z którego można zwolnić ucznia bez podawania wyraźnego powodu – rodzic ma takie prawo.

Jakie powody zwolnienia z religii może mieć trzynastolatek? Po pierwsze może to być impuls, kierowanie się emocjami, co często zdarza się w okresie dojrzewania. Młodzieniec uzasadnia – bo jestem niewierzący. Po drugie mogło się zdarzyć, że dziecko z powodu złego zachowania weszło w konflikt z księdzem, katechetą, i prośbą o zwolnienie z religii – chce uciec przed odpowiedzialnością czy też uznaniem własnej winy. Po trzecie uczęszczanie na katechezę wiąże się z określonymi dodatkowymi obowiązkami: uczestnictwem we mszy świętej, różańcu, roratach, drodze krzyżowej czy nabożeństwach majowych. To wymaga czasu i zaangażowania. Nie wszyscy młodzi ludzie są dzisiaj wdrażani do podejmowania wysiłku, chcą żyć wygodnie. Kolejny powód, który może sprzyjać

zwolnieniom dzieci z religii, to podobnie jak z nauczycielami – brak autorytetu osób prowadzących katechezę. Do podrywania autorytetu księży katechetów w dużym stopniu przyczyniają się media, w niewielkim sami katecheci. Rodzic, który nie ma czasu lub nie chce zgłębić problemu, jest w stanie uwierzyć we wszystko, co powie dziecko i ulec jego

prośbom. Może też się zdarzyć, że nastolatek podczas katechez, na którą nie uczęszcza, będzie mógł przebywać w atrakcyjnym dla niego miejscu (szkoła ma obowiązek zadbać o bezpieczeństwo ucznia), np. w bibliotece szkolnej z komputerami, gdzie w jego odczuciu, spędzi czas atrakcyjniej niż na lekcji. Przy podejmowaniu decyzji należy przede wszystkim kierować się zdrowym rozsądkiem. Trzeba zacząć od rzeczowej rozmowy z dzieckiem

Jeśli gimnazjalista nie ma wiary wyniesionej z tradycji rodzinnej, lub jest ona słaba, na katechezie ma okazję zdobywać wiedzę religijną, a po jej zgłębieniu dokonywać wyborów i mieć świadomość, z czego rezygnuje.

i zapytać o przyczynę, dlaczego nie chce chodzić na religię? Dowiedzieć się, czy coś się wydarzyło w ostatnim czasie? Przedstawić mu własne stanowisko, pokazać pozytywne strony uczestniczenia w katechezie. Kolejny krok to rozmowa z księdzem lub katechetą na temat własnego dziecka i pozyskanie tych osób jako sojuszników, którzy pomogą zachęcić dziecko atrakcyjnością prowadzonej katechez. Ważną osobą, która może wesprzeć decyzję rodzica jest wychowawca klasy. Jego obserwacje uczniów są istotne, on może wcześniej niż rodzic zauważyć zmiany w zachowaniu ucznia. Bardzo ważne jest, aby dziecko usłyszało od rodzica, że ten szanuje jego zdanie, lecz z powodu młodego wieku musi zacząć z decyzją. ■

A Ty, jak rozwiązujesz podobne problemy?

Napisz:

redakcja@donbosco.pl

Lekcja 1

Temat: Czemu służy nauczanie religii w szkole?

Na katechezie nie może obowiązywać zasada: wyłącz myślenie – zacznij wierzyć.

Co jakiś czas powraca postulat, aby religia była jednym z przedmiotów zdawanych na maturze. Pani minister edukacji w jednym z wywiadów mówi: „Religia jest sferą ducha i wiary i absolutnie nie wyobrażam sobie, żeby była przedmiotem maturalnym. Jestem w stanie sobie wyobrazić przedmiot taki jak historia religii, religioznawstwo, bo to jest jakaś wiedza, ale jak ocenić kwestie wiary?”

Będąc księdzem, już prawie dwadzieścia lat, mam wielu znajomych, którzy obronili magisteria, doktoraty, a nawet habilitacje właśnie z religii. Znam nie tylko księży, siostry zakonne, ale też i osoby świeckie, które z powodzeniem naukowo zajmują się religią: biblistką, dogmatyką, teologią moralną i wieloma innymi dziedzinami, dla których materią badań jest właśnie fenomen religii. Jest wreszcie religioznawstwo opisujące różne religie od strony empirycznej i porównujące je ze sobą. Mam w związku z tym pytanie, czy ich stopnie naukowe mają jakąś wartość? A może zdobyli je dzięki swej żarliwej pobożności? Bo przecież religia „jest sferą ducha i wiary”. Otóż, nie. Religia nie jest tylko sferą ducha i osobistych przekonań. Jest także wiedza religijna, którą można osiągnąć i zweryfikować.

Czym jest religia? Definicji jest bardzo wiele. To bogactwo, ale i kłopot. Gdy bowiem ktoś mówi o religii, nie zawsze wiemy, jakie znaczenie nadaje temu słowu. Czy myśli o doktrynie wiary, wymaganiach moralnych, które z niej wypływają, czy o różnych przejawach życia religijnego, takich jak na przykład modlitwa i ofiara, czy wreszcie opisuje instytucjonalny kształt organizacji religijnych? To są przecież konstytutywne elementy każdej z nich. Niestety, bardzo często pojawia się błąd ujmowania całości jedynie poprzez jedną z jej części. Bywa to przyczyną wielu nieporozumień

i redukcji religii tylko do jednego z jej przejawów. Na religię trzeba spojrzeć szeroko. Łatwo bowiem o wypaczenie sensu całości, gdy dostrzegamy tylko jeden jej element. Kiedy więc mówimy o uczeniu religii, to należy wziąć pod uwagę całą jej złożoność, a nie tylko jeden z jej aspektów.

Czym jest wiara? Na pewno jest aktem osobistego przekonania o tym, że dany sąd jest prawdziwy. Lecz w przypadku wiary religijnej, myślimy także o pewnym wspólnym dziedzictwie. Nie ma przecież religii prywatnych, osobistych. O ile bowiem sam akt zawierzenia jest niewątpliwie czymś indywidualnym, to przecież jest jeszcze treść wiary, czyli „to w co człowiek, albo lepiej – ludzie – wierzą. Otóż w tym drugim znaczeniu, treść wiary jest przedmiotem systematycznej refleksji naukowej. Istnieje obiektywna wiedza o religii. Tę funkcję w nauce spełnia religioznawstwo. Jednak katecheza w szkole idzie jeszcze dalej. Obejmuje ona tych, którzy opowiedzieli się za prawdziwością jednej z religii i dlatego ma ona charakter konfesyjny, który jednak wcale nie wyklucza przekazywania wiedzy. Na katechezie nie może obowiązywać zasada: wyłącz myślenie – zacznij wierzyć. Rozum jest narzędziem, które pozwala prawdę poznać i do niej przyłgnąć. Efektem tego procesu jest wiedza: „Poznaję, rozumiem i wiem”. Taki jest porządek kształcenia w zakresie każdego przedmiotu nauczanego w szkole, również religii.

Czy zatem trzeba ustawiać wiarę w opozycji do wiedzy skoro dla obu rozum jest ważny? Można przecież pojmować wiarę nie jako „coś zamiast” rozumu, ale także jako „coś więcej” niż on sam i wiedza, którą dzięki niemu zdobywamy. Jednak, żeby znaleźć to „coś więcej” trzeba od wiedzy zacząć. Temu właśnie służy nauczanie religii w szkole. ■



■ ks. Tomasz Łach, salezjanin, katecheta, pracuje w parafii pw. Matki Bożej Szkaplerznej i w Zespole Szkół Gimnazjum i Szkoła Podstawowa w Witowie im. ks. Leona Musielaka. Jest opiekunem Liturgicznej Służby Ołtarza oraz prowadzi katechezę parafialną przygotowującą młodzież do sakramentu bierzmowania.

Nauka i wychowanie

Od jedenastego do dwudziestego pierwszego roku życia, czyli w latach dorastania i młodości, Franciszek był uczniem jezuitów w Paryżu. Formacja intelektualna, moralna i religijna, jaką otrzymał od ojców Towarzystwa Jezusowego, pozostawi w nim ślad, który zachowa na całe swoje życie. Jednakże Franciszek miał także swoją oryginalną drogę.



Przywołując okres nauki w Paryżu, Franciszek rozpyływał się w pochwałach. To właśnie w szkole paryskiej „zaprawił się najpierw w literaturze pięknej, a potem we wszystkich częściach filozofii, z tym większą łatwością i lepszymi owocami, że jego dachy – by tak powiedzieć – i jego mury wydawały się filozofować, bo tak były oddane filozofii i teologii”. W roku 1577 Dzielnicę Łacińską liczyła nie mniej jak pięćdziesiąt cztery kolegia, wśród nich trudno było nie zauważyć kolegium Clermont założonego przez jezuitów w roku 1563.

Na jednej stronicy Traktatu o miłości Bożej Franciszek przywoła wspomnienie Paryża i klimatu, w jakim pograżona była studiująca młodzież stolicy, targana pomiędzy licznymi zakazami, modnej „heretyki” i pobożności monastycznej:

„Kiedy w młodości przebywałem w Paryżu, dwaj studenci, z których jeden był heretykiem, spędzili noc na przedmieściu św. Jakuba, oddając się bezwstydnemu rozpuście. Nagle usłyszeli, że dzwonią na jutrznię u Kartuzów. Heretyk zapytał swego towarzysza, na co to dzwonią, a gdy dowiedział się, z jaką pobożnością odprawiano służbę Bożą w tym klasztorze, zawołał: o Boże, jak zajęcie tych zakonników różni się od naszego! Oni pełnią czynność aniołów, a my bydłat”.

Kolegium jezuickie, cytadela „papizmu” w centrum Dzielnicę Łacińskiej, promieniując kulturą humanistyczną, drażniło starą Sorbonę, nadal przeciwną szerzeniu się humanizmu.

W kolegium Clermont Franciszek Salezy spędzi dziesięć lat, od 1578 do 1588 roku, przerabiając cały cykl studiów, od gramatyki i humanistyki aż do retoryki i filozofii. Jako student eksternistyczny mieszkał ze swoim preceptorem, księdzem Déage, będącym studentem teologii, i swoimi trzema kuzynami, Amé,

Luisem i Gaspardem. Według jednego z biografów, w Paryżu rozpoczął od kursu gramatyki, oswajał się coraz bardziej z łacińską prozą i poezją. Na humanistyce nauczył się sztuki poezji epickiej i lirycznej. Na kursie retoryki uczono się sztuki oratorskiej, głównie w oparciu o dzieła Cyncerona i Kształcenie mówcy Kwintyliana.

Metoda jezuicka zawierała wykład główny (praelectio), a po nim ćwiczenia, takie jak kompozycja wierszy i przemówień, odrabianie lekcji, deklamacje, wybór tematów, konwersacje i disputationes po łacinie. Dla motywacji studentów profesorowie odwoływali się do „smaków” obecnych w człowieku: do przyjemności karmionej naśladownictwem poprzedników, do poczucia piękna i poszukiwania doskonałości literackiej oraz do walki i rywalizacji podsycanej poczuciem honoru i obietnicą nagrody dla zwycięzców.

Gdy idzie o motywacje religijne, to wyrażały się one przede wszystkim w poszukiwaniu większej chwały Bożej. Pod wodzą wielkich humanistów chrześcijańskich Franciszek nauczył się dogłębnie łaciny i greki, stając się prawdziwym humanistą. Jego młody nauczyciel literatury, Jacques Sirmond, niebawem okaże się jednym z najlepszych łacinników swoich czasów.

Przeglądając pisma Franciszka Salezego, zdajemy sobie sprawę, jak wszechstronnie poznał kulturę łacińską, była szeroka i głęboka, nawet jeśli nie zawsze czytał oryginalne teksty pisarzy. Mają tu swoje miejsce Cynceron, Kwintylian, oczywiście Wergiliusz; Juwenal, Owidiusz... Są obecni historycy: Tytus Liwiusz i Tacyt. Gdy idzie o Pliniusza Starszego, autora Historii naturalnej, dostarczył on Franciszkowi Salezemu prawie niewyczerpanego zasobu porównań, „podobieństw” i przedziwnych, często zmyślonych danych; stąd znajdziemy pod jego piórem: „Pliniusz mówi”, „Pliniusz opowiada”, „Pliniusz świadczy”! ■ (TJ)

Nauczanie religii

Uczestniczyłem niedawno w spotkaniu katechetów zaangażowanych w pewnym środowisku salezjańskim. Kiedy rozmawialiśmy o aktualnych problemach, ktoś z obecnych, szukając przyczyn współczesnych trudności w katechezie, przypomniał czasy, gdy nauczano w salkach parafialnych.

Dzieci przychodziły na tzw. religie gremialnie, po lub przed zajęciami w szkole. Nieco inaczej było z młodzieżą. Do salki trafiali głównie ci, którzy tego chcieli. Takie spotkania odbywały się zwykle w miłej atmosferze. Nie było mowy o przeszkadzaniu księdzu, o agresywnych odzywkach ani też o obojętności uczniów, rodziców, nauczycieli i dyrekcji. Szybko pojawiło się pytanie: „I komu to przeszkadzało? A po nim konstatacja: Przecież tak było lepiej! Było normalnie! Czy nie powinniśmy do tego wrócić?”. Gdy już wydawało się, że nostalgia będzie górą, zabrała głos jedna z milczących dotąd katechetek. Mówiła z mocą: „Dlaczego domaga się powrotu do tego, co nienormalne? Bo przecież katecheza w salkach to było coś nienormalnego! To był wytwór komuny! Dziecko PRL!”. Zrobiło się cicho! Pani miała rację. W czasach PRL-u, będącym u władzy w wychowaniu człowieka udało się, przynajmniej instytucjonalnie i na zewnątrz, oddzielić troskę o ducha od pozostałych wymiarów wychowania. W szkole były matematyka i język polski, prace ręczne i wychowanie fizyczne, byli lekarz i pani higienistka, były akademie i wycieczki, był samorząd klasowy i zbiórki harcerskie. Tam były prawdziwe stopnie i nagrody. Taka szkoła była trampoliną do studiów i do kariery. Życie duchowe postawiono na boku. Praktykowano je w parafii, a uczono o nim w salce. Często biedniejszej niż klasa szkolna. Stopnie religii nie były „naprawdę”. Choć ksiądz dawał świadectwo, to i tak nikt nigdzie nie pytał o wpisana na nim ocenę. Choć nie. Pytano przy bierzmowaniu i ślubie. Ale to wciąż w parafii. Reżim wprowadził schizofrenię wychowawczą, a Kościół, chcąc mieć jakikolwiek wpływ na wychowanie religijne – poza wpływem rodziny – godził się na katechezę w salce.

Dziś zapominamy o tym reżimowym porządku rzeczy i w poszukiwaniu komfortu w głoszeniu wiary z nostalgią patrzymy na kościelne salki. A przecież człowiek to jedność ciała, intelektu i ducha. Jakże ważne jest, aby jego rozwój był całościowy, w każdym wymiarze i odbywał się w sposób zrównoważony. Temu powinna służyć

także jedność strukturalna instytucji, w której odbywa się kształcenie i wychowanie. To przekonanie od zawsze towarzyszyło ks. Bosko. Wyrażało je przede wszystkim jego pragnienie wychowywania „dobrych chrześcijan i uczciwych obywateli”. Każda z jego instytucji wychowawczych od oratorium świątecznego, przez szkołę z internatem do małego seminarium miała zapewnić młodzieży wychowanie integralne. Wg ks. Bosko nie można zrealizować tego postulatów bez poważnej troski o odpowiednią kulturę religijną młodzieży. W ten sposób z nauki religii korzystają wszyscy. Nie można więc oderwać kształcenia, rozwoju fizycznego od sfery duchowej. Ponieważ młodzi ludzie nie tylko potrzebują doświadczenia wiary – np. sakramenty, liturgia, wspólnota kościelna – ale muszą być dobrze poinstruowani o prawdach wiary, w każdej instytucji wychowawczej ks. Bosko było miejsce na naukę religii. W oratorium świątecznym odbywała się na łące, była integralną częścią spotkania. W szkole odbywała się w klasie i na stałe wpisana była w program zajęć.

Ks. Bosko uważał nauczanie religii za środek odnowy społeczeństwa. Ono gwarantuje poznanie zasad moralnych i sprzyja ich praktykowaniu. Tam zaś, gdzie jest moralność, są ład i porządek społeczny. Przejęty tą prawdą w 1880 r. przedłożył Leonowi XII dokument, w którym proponował, aby we wszystkich parafiach odbywał się katechizm świąteczny dzieci i młodzieży, wzywał, aby duchowni wg wskazań „Katechizmu dla proboszczów” angażowali się na serio w prowadzenie katechezy, prosił, aby w katechezę zaangażować także zakony kontemplacyjne. W wielu jego pismach znajdziemy wskazania dla uczących religii i katechetów: wykład prawd wiary ma być prosty, dotyczyć istoty rzeczy i ma być prowadzony prostym językiem. Trzeba czynić wszystko, aby lekcja religii budziła zainteresowanie. Aby pomóc uczącym, napisał wiele książek, broszur i artykułów poświęconych historii zbawienia i prawdom wiary. Wszystko po to, aby jego wychowankowie, wraz z wykształceniem i rozwojem fizycznym, dojrzewali duchowo na miarę „dobrych chrześcijan i uczciwych obywateli”. ■



■ **Ks. Marek Chmielewski** salezjanin, dr teologii, inspektor prowincji piłskiej, wykładowca w seminarium salezjańskim w Łądzie.

Pozór zła też warto odrzucić

Wydaje mi się, że ośmiesza się pan pisząc, że Harry Potter jest zagrożeniem duchowym. Jak mogą być groźne lalki, choćby takie jak Monster high? W jaki sposób słuchanie muzyki młodzieżowej może prowadzić do kłopotów wewnętrznych? Nie potrafię tego zrozumieć.

Pozdrawiam, Justyna



Fot. Archiwum

■ **Robert Tekieli**
dziennikarz, publicysta,
animator kultury niezależnej,
poeta lingwistyczny

Witam pani Justyno, dziękuję za pytanie. Pozwala ono opisać pewien proces, który związany jest ze współczesnymi zagrożeniami duchowymi. Przedstawię kilka historii. Każdy będzie mógł wyrobić sobie zdanie, na ile dziś okultyzm jest obecny w kulturze i na ile jest groźny. Pewna kobieta przeczytała w czasopiśmie traktującym o alternatywnych duchowościach w dziale ciekawostek, że kasztany położone na ekranie komputera wchłaniają niebezpieczne promieniowanie. Uwierzyła. Nie sprawdzała, nie interesowała się, o jakie „promieniowanie” chodzi. Dziś, po egzorcyzmach, mówi, że był to początek jej wiary w istnienie subtelných energii, których naukowe narzędzia badawcze nie potrafią zarejestrować. Niedługo potem kobieta zainteresowała się feng shui. Zafascynowana czytała o tym, w jaki sposób należy manipulować energią chi poprzez przestawianie mebli w mieszkaniu. Nie dziwiły jej nawet takie porady konsultantów feng shui, którzy twierdzili, że by uratować rozpadające się małżeństwo, należy powiesić lustro na drzwiach łazienki. Odbije ono strumień „energii chi” i wszystko już będzie dobrze. Następnym krokiem w historii tej kobiety było wejście w japońską sztukę uzdrawiania reiki. Na drugim stopniu warsztatów została inicjowana w demoniczną duchowość sądząc, że będzie mogła bezinteresownie pomagać ludziom, uzdrawiając ich. Była przekonana, że reiki nie ma nic wspólnego z duchowością, bowiem główną opowieścią tłumaczącą uzdrawianie były hipotezy na temat działania bezosobowej energii uzdrawiającej. Jednak okazało się, że „uzdrawiacz” miały demony.

Mechanizm właśnie przedstawiony powtarza się właściwie w każdej historii osób, które przygotowywałem do modlitwy o uwolnienie czy do egzorcyzmów. Zaczynało się od sytuacji banalnych, od rezygnacji z krytycyzmu, od przyjmowania na wiarę jakichś twierdzeń o istocie danej praktyki. Od poddania się manipulacji.

Dziewiętnastoletnia dziewczyna w trakcie modlitwy egzorcyzmów nad nią pluje dziś skrzepami krwi grubości kciuka. Jej historia zaczęła się od fascynacji muzyką gotycką. Potem Ania weszła w subkulturę związaną z tą muzyką. Po jakimś czasie przeszła rytuał, poprzez który uczestnicy tej subkultury okazują sobie lojalność. Rytuał polegał na piciu swojej krwi nawzajem. Potem poznała dorosłych satanistów stojących za tą subkulturą. Skończyła jako ołtarz w trakcie czarnej mszy odprawianej w dzień jesiennej równonocy. Również jej historia zaczęła się niewinnie.

Wejście w okultyzm nie odbywa się w jednej chwili. Duchowe otwarcie się na osobowe zło poprzedzone jest długotrwałym najczęściej procesem przebudowywania światopoglądu człowieka uczestniczącego w tym procesie. Przebudowa polega na odwracaniu znaczeń. Dobro staje się złem, brzydota staje się atrakcyjna, negatywne emocje stają się pożądane. Dlatego też można mówić np. o lalkach Monster high jako o czymś skrajnie niepożądanym. Nie ma najmniejszego powodu, by czteroletnie dziewczynki oswajały się z obrzydliwością i śmiercią. Nie ma powodu, by bawiły się lalkami, które przedstawiają wampirki, truposzki czy frankensteiny. Nawet jeśli trupa czaszkę ozdobi się różową kokardką, nie jest ona zabawką dla małych dziewczynek. Chyba że chce się wychować osobę skrzywioną psychicznie. Chrześcijanie powinni odrzucać wszystkie fenomeny współczesnej kultury, które mają choćby pozór zła. Kultura jest dziś tak bogata, że po ich wyeliminowaniu pozostają tysiące rzeczy wartych uwagi. Nie ma powodu, żeby małym dzieciom wmawiać, że brzydota, ohyda są atrakcyjne. Że istnieją dobre wampiry czy szlachetni czarownicy. Człowiek tracący orientację w sprawach drobnych, posługujący się językiem odwróconych pojęć, w końcu wejdzie nieświadom w praktykę, która może pokaleczyć go najgłębiej. Duchowo. Tylko po co? ■

Między ateistą a wrogiem Pana Boga

Ateistów nie rozumiem, ale spoglądam na nich z pewnym podziwem. To bowiem odwaga uznać, że nie ma nic po śmierci, a mimo to zachować zasady moralne i chęć życia. Tyle że takich ateistów niemal w Polsce nie ma. Jest za to, i to niemało, wrogów Pana Boga i Kościoła.

Przykładem, i to doskonałym, takiego właśnie osobistego wroga Boga i Kościoła, jest Jerzy R., który kilka tygodni temu przekonał Sąd Najwyższy do tego, że złamano jego wolność sumienia, bowiem w szpitalu, gdy był nieprzytomny, otrzymał – na prośbę pielęgniarek, które obawiały się o jego życie – sakrament namaszczenia chorych. Jakiś czas później wyzdrowiał i przez przypadek dowiedział się o tej sytuacji. I wtedy obruszył się straszliwie i ruszył na bój sądowy, żeby udowodnić, jak strasznie go skrzywdzono, odbierając mu wolność sumienia i wyznania, i dokonując nad nim obrządków katolickich.

I aż trudno nie dostrzec, za Szymonem Hołownią, że w ten sposób Jerzy R. pokazał, że ateistą nie jest w najmniejszym stopniu. Dla prawdziwego, szczerego ateisty namaszczenie olejami świętymi nie ma najmniejszego znaczenia, jest tylko pustym gestem, i nie może w jakikolwiek sposób skrzywdzić. Krzywdą może to być tylko dla człowieka, który – nie mnie oceniać, z jakich powodów – uznał, że Pan Bóg, a może jeszcze bardziej Kościół, jest jego osobistym wrogiem. Aby jednak być czymś wrogiem trzeba istnieć, a zatem ateista taki, wciąż na nowo zajmując się Bogiem i walcząc z nim, w istocie potwierdza istnienie tegoż ostatniego...

A żeby to pokazać jeszcze lepiej to odwołam się do prostego przykładu. Ja na przykład nie wierzę w Latającego Potwora Spaghetti. To dla mnie zwyczajny ludzki wymysł, zgrywa i kpina, która nie ma najmniejszego wpływu na moje życie i na rzeczywistość. I dlatego mogę spokojnie zapewnić, że jeśli kiedykolwiek, w jakimkolwiek szpitalu jakiś „kapłan” owego potwora namaści mnie sosem bolognese, albo nawet carbonara, to nie będę wytaczał procesów. A powód jest niezmiernie prosty. Jako człowiek realnie, a nie

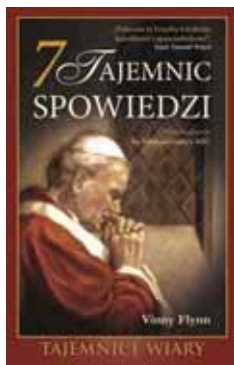
tylko deklaratywnie niewierzący w Potwora uważam, że jakiegokolwiek czary mary odprawiane nade mną przez spaghecjarzy, nie mają najmniejszego znaczenia. Są pustym gestem albo zgrywą. I tym samym byłoby ostatnie namaszczenie dla człowieka rzeczywiście niewierzącego.

Inaczej rzecz jasna podszedłbym, gdyby jakieś podobne „obrządkie” chciał nade mną odprawić satanista czy nawet szaman. W pierwszym przypadku nie mam bowiem wątpliwości, że działania odwoływałyby się do istoty, która rzeczywiście istnieje i w związku z tym może mi realnie zaszkodzić, a w drugim miałbym poczucie, że również istnieje sfera, do której ów szaman się odwołuje, i która jest nie tylko realna, ale też może bardzo poważnie, choć bez woli samego szamana, mi zaszkodzić. I z tych dwóch powodów nie zgodziłbym się na jakiegokolwiek obrządek nade mną. Powodem jest zaś wiara w realność duchowych sił, z którymi mam do czynienia. I wiele wskazuje na to, że i Jerzy R. realnie i całkiem prawdziwie wierzy w istnienie Boga, a przynajmniej uznaje, że jest On realną siłą. Tyle że rozpoznaje w Nim nie tyle Prawdziwego Boga, Jedyną Nadzieję, a zagrożenie swojej wolności. Nie wykluczam też, że człowiek ów boi się w istocie, a może nienawidzi Kościoła, ale i to oznacza, że nie jest prawdziwym pełnym ateistą. Taki człowiek bowiem podszedłby zarówno do Kościoła, jak i do Boga z całkowitą obojętnością. Mniej więcej taką, z jaką ja podchodzę do pastafarian, wyznawców UFO czy wielbicieli Rycerzy Jedi... Ich istnienie ani mnie ziębi, ani grzeje, co najwyżej współczuję im z lekka, że nie wierzą w coś nieco bardziej rozsądnego lub że nie spotkali jeszcze Chrystusa. Ale żeby ciągać ich po sądach? Co to, to nie! ■

■ **Tomasz P. Terlikowski**
dziennikarz, filozof,
publicysta, tłumacz,
pisarz i działacz katolicki,
redaktor naczelny portalu
fronda.pl



DLA WSZYSTKICH



7 tajemnic spowiedzi

Dla wielu katolików spowiedź jest jedynie środkiem do celu, który oczyszcza nas z grzechu, byśmy mogli przyjmować komunię. Lecz, jak mówi nam papież Franciszek, spowiedź jest czymś więcej niż tylko „pójściem do pralni chemicznej”. Jest „spotkaniem z Jezusem, który oczekuje nas takimi jakimi jesteśmy”.

W książce autor bestsellerów Vinny Flynn uka-

zuje „ukryte” prawdy tego spotkania z Jezusem, co dla wielu osób będzie całkowicie nowym spojrzeniem na spowiedź, i zaprasza do osobistego podjęcia tej ekscytującej podróży ku uzdrowieniu i świętości. Jeśli jeszcze nie czekasz na spowiedź z takim samym zapałem i niecierpliwością, z jakimi oczekujesz komunii, to przeczytaj tę książkę. Ona przemieni twoje życie! *Polwen 2013*

DLA MŁODZIEŻY



Skąd wiemy, że Jezus istniał naprawdę? Pełna przygoda podróż śladami Jezusa

To ważne pytanie rodzi się w sercach i umysłach wielu młodych ludzi. Autorka bogato ilustrowanego albumu zaprasza czytelników w pełną przygodę podróż śladami Jezusa. Droga wiedzie dookoła świata: przez morza, pustynie, zabytkowe miasta i wykopaliska archeologiczne. W ten sposób młodzi, jak wytrawni detektywi, odkrywają źródła historyczne – starożytne rękopisy, mapy, dokumenty, które świadczą o tym, że Jezus naprawdę żył ponad 2000 lat temu i przemierzał ścieżki dzisiejszego Izraela. Odpowiedź na tytułowe pytanie jest zatem punktem wyjścia zarówno do zdobycia wiedzy, jak i do pogłębienia wiary w niezmiennie aktualne Boże przesłanie.

Edycja św. Pawła

DLA KATECHETÓW

99 krótkich opowiadań trafiających w sedno



Książka zawiera zbiór refleksji, w których autor pragnie przedstawić naukę religii chrześcijańskiej w świetle problemów współczesności. Winniśmy ciągle się starać każdy aspekt wiary widzieć świeżo, żywo, zgodnie z własnymi doświadczeniami, nie zmieniając jed-

nocześnie jej kanonów. Nie możemy do religii podchodzić drętwo, automatycznie, jedynie nawykowo. Aby zmusić czytelnika do myślenia osobistego, ciepłego ustosunkowania się do Kościoła i przede wszystkim do Chrystusa, autor posługuje się często humorem i dowcipnymi przenośniami. Ukazując istotę życia, jego prawdziwy sens, uświadamia nam za pomocą prostych życiowych przykładów, po co żyjemy, dokąd zmierzamy i co ma prawdziwą wartość, a co jest tylko pozorem, ułudą współczesności. Teksty z poszczególnych części publikacji skupiają się wokół tematyki: Adwentu, Bożego Narodzenia, Wielkiego Postu, Wielkanocy, uroczystości Pańskich oraz Wszystkich Świętych i Dnia Zaduszkiego, a także niedziel tematycznych (biblijnych, powołaniowych, dożynkowych) oraz szczególnych dni w roku (karnawał, urlop i wypoczynek, zaduma listopadowa nad śmiercią). Wiarę słuchaczy ożywią także rozważania zebrane w małe ABC wiary, odkrywające na nowo oblicze Jezusa i Kościoła oraz pomagające pokonać codzienne problemy chrześcijańskiego życia.

Wydawnictwo Jedność



Kerygmaticzna odnowa katechezy. (Zorientowanie w problematyce)

Polska katecheza w minionym wieku przeżywała dynamiczny rozwój. Zawdzięczamy go wybitnym polskim katechetom i katechetykom. Postęp i rozwój w każdej dziedzinie inspirują ludzi, ich myśli, stworzone przez nich dzieła. Do wybitnych twórców na niwie polskiej katechezy należy Sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki. Ten tom zapoczątkowuje serię wydawniczą Pism katechetycznych ks. Franciszka Blachnickiego.

Wydawnictwo Salezjańskie

Kolekcja
Uczta
Duchowa
ALBUM
+ FILM



~~34,90~~ **27,90** **-20%
RABAT**

O Janie Bosko mawia się, że jest to jeden z tych świętych, którego nie można nie znać. Całe swoje życie ofiarnie służył Bogu i bliźnim. Święty przygarniał, ewangelizował, przygotowywał do życia opuszczonych i sieroty, a także pokazywał im jak być radosnym. Podziwiali go nie tylko prostaczkowie, ale i ludzie z kręgów arystokracji, bogatego mieszczaństwa i inteligencji. Jego działalność charytatywna i ogromne sukcesy wychowawcze budziły zachwyt nawet u wrogów Kościoła.

Album: format: 210x290, s. 64, oprawa: twarda, złocona, pełny kolor

Film: czas trwania: 108 min, reżyseria: Leandro Castellani, lektor polski, napisy polskie

Zamówienia można składać telefonicznie: **12 411 14 52**,
mailowo: **rafael@rafael.pl**
i poprzez stronę internetową: **www.rafael.pl**

Don Bosco

Drodzy Czytelnicy!

Zamówcie już teraz

pismo Don Bosco K O Ś C I Ó Ł S Z K O Ł A

BEZPŁATNIE



Wspierając materialnie
„Don Bosco”
dowolną kwotą

- będziecie otrzymywali pismo pocztą,
- pomagacie ubogiej młodzieży w Polsce i krajach misyjnych,
- uczestniczycie w misji wychowania i kształtowania młodych ludzi.

Zamów prenumeratę

- telefonicznie: +48 12 252 85 28
- e-mailem: redakcja@donbosco.pl
- listownie na adres:
Redakcja Don Bosco,
ul. M. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków



W ostatni dzień miesiąca wspominamy
św. Jana Bosko i odprawiamy mszę św.
w intencji wszystkich ofiarodawców.

Składamy serdeczne
„Bóg zapłać”
za każdą wpłatę oraz modlitwę.

www.donbosco.pl